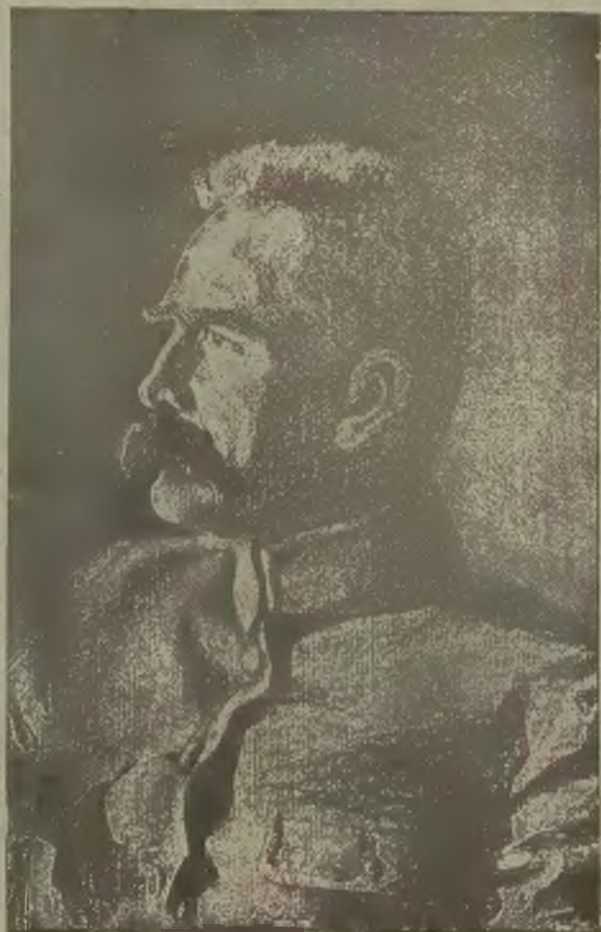
Rok I. Tarnów, Luty – Marzec 1920 r. Nr. 2-3. (l. b. 9 i 10.)

CZUWAJ

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ



JÓZEF PIŁSUDSKI
TWÓRCA LEGIONÓW, MĘCZENNIK PRUSKIEGO WIĘZIENIA, WYTRWAŁY BOJOWNIK O WOLNOŚĆ, KTÓREGO NARÓD NASZ W TEJ PRZEŁOMOWEJ CHWILI DZIEJOWEJ POSTAWIŁ NA SWOIM CZELE

Co każdy wiedzieć powinien?

Zgon podróżnika. Dnia 20 lutego umarł w Londynie znany odkrywca bieguna północnego, Peary.

Największym miastem na świecie jest, jak ostatnie obliczenia wykazują, Londyn, który razem z przedmieściami liczy $8^1/_2$ milionów mieszkańców.

„Imperator“ pod flagą angielską. Jak dzienniki donoszą, wsiadło w Liverpolu 1500 osób na pokład „Imperatora“, dawnego okrętu niemieckiego, który odbywa obecnie pierwszą podróż do Nowego Jorku pod flagą angielską. Warto sobie przy tej sposobności przypomnieć historyę tego okrętu. Zbudowany został „Imperator w Hamburgu w roku 1915, był własnością „Linji hambursko-amerykańskiej“. Długość jego wynosi około 300 metrów, szerokość około 30, piątr (pokładów) posiada okręt 11 i może pomieścić 5000 osób. tak, że jest jednym z największych na świecie okrętów. Okręt poruszają turbiny parowe. Trzy klatki schodowe i kilka wind osobowych służy do komunikacyi. Sala jadalna olbrzymia, wysoka na dwa piętra, nie ma równej sobie na żadnym innym okręcie.

Czy zwierzę poznaje, co jakiś obraz przedstawia? To pytanie zajmowało badaczy wszystkich czasów. Po dokładnych badaniach stwierdzono, że zwierzęta i to wszelkich gatunków, poznają obrazy. Aleksander Humboldt pokazał swojej małej małpce kolorowe obrazki, przedstawiające osy i szarańcze. Małpka natychmiast wystawiła łapkę, by je złapać i spożyć. Przed klasztorem buddystów w Soshis, stał pomalowany w naturalnych kolorach model psa cynkowego. Olbrzymi wąż rzucił się na psa, i połknął odlew, jakby to było żyjące stworzenie. Ptaki poznają w lustrze swą podobiznę. Czyżyk, który mógł latać wolno po pokoju, siadał najchętniej na płycie lustra, i wyśpiewywał swemu sobowtórowi za szkłem. Koty i kozice poznają również swój obraz w lustrze. Rozmaicie zachowują się psy, gdy się je postawi przed lustrem. Jedne mają wyraźną antypatję do swego oblicza, inne obwąchują je. Ciekawie zachowuje się pies wobec obrazów. Znany malarz zwierząt Sperling wystawił w sali muzeum w Izwerynie portret psa w naturalnej wielkości. Mały piesek, który przypadkowo wszedł na salę rzucił się, szczekając na obraz, a potem zaczął gonić, wyjąc ze strachu, po wszystkich salach muzeum. Jamnik, który wszedł do pracowni malarza Eggeny w Monachium, okrążał wyjąc wielki obraz „Polowanie w wiekach średnich“ i chciał przyłączyć się do goniących psów. Rzeźbiarz Rüsze musiał usunąć z swego atelier pomalowane modele dwóch psów, bo jamnik jednego ze zwiedzających gości rzucił się na nie i chciał je gryść.

Jakie światło drażni najmniej oczy? Na to pytanie odpowiedziano w następujący sposób: Jak wiemy, poruszają się nasze powieki zawsze, i to tem częściej, im bardziej oczy są zmęczone. Wywnioskowano więc, że ten rodzaj oświetlenia jest najbardziej szkodliwy, przy którym w pewnym okresie czasu wykonały powieki najwięcej poruszeń. Liczono więc poruszenia powiek u tej samej osoby, wśród równych zresztą warunków. Rezultat był: przy świetle świecy $6^4/_5$, przy gazie $2^4/_5$, w świetle słońca $2^1/_5$, a przy świetle elektrycznym $1^1/_5$ poruszeń powiek na minutę. Wedle tego obliczenia byłoby światło świecy najszkodliwsze dla oka, a światło elektryczne najzdrowsze dla oka, zdrowsze nawet niż światło słońca.

Ciekawy rachunek podaje Asajek Haal w „Popular Astronomy“:

$$1 \times 9 + 2 = 11$$
$$12 \times 9 + 3 = 111$$
$$123 \times 9 + 4 = 1111$$
$$1234 \times 9 + 5 = 11111$$
$$12345 \times 9 + 6 = 111111$$
$$123456 \times 9 + 7 = 1111111$$
$$1234567 \times 9 + 8 = 11111111$$
$$12345678 \times 9 + 9 = 111111111$$

$$1 \times 8 + 1 = 9$$
$$12 \times 8 + 2 = 98$$
$$123 \times 8 + 3 = 987$$
$$1234 \times 8 + 4 = 9876$$
$$12345 \times 8 + 5 = 98765$$
$$123456 \times 8 + 6 = 987654$$
$$1234567 \times 8 + 7 = 9876543$$
$$12345678 \times 8 + 8 = 98765432$$
$$123456789 \times 8 + 9 = 987654321$$

Co może jajo wytrzymać. O specyalnie delikatnym człowieku mówi się zwykle, że trzeba się z nim obchodzić tak delikatnie, jak z surowem jajem. Rzeczywiście jest też cienka skorupa jaja, na którą przypada 10—11 procent ciężaru jaja, na uderzenie, zwłaszcza z boku, bardzo czuła, ale zato posiada zdumiewającą odporność wobec ciśnienia. Przez doświadczenia naukowe zbadano wytrzymałość jajka kurzego na ciśnienie, a to najpierw na ciśnienie mechaniczne miedzy biegunami. Jajko, wypróżnione przez mały otwór, położono na płytę i obciążono z góry ciężarkami. Jajo łamało się przeciętnie przy obciążeniu 18—34 kg, w żadnym wypadku jednak na końcach. By zbadać odporność przeciw hydraulicznemu ciśnieniu wewnątrz, wprowadzono do jajka cienką, delikatnym balonem kauczukowym otoczoną osłonę. Balon było można z zewnątrz napełniać wodą, aż, dotykając wewnętrznej ściany skorupy, przeniósł swe ciśnienie na nią; dopiero między $2^1/_4$ a $2^1/_2$ atmosfer jajo się złamało. By zbadać wreszcie wytrzymałość na zewnętrzne ciśnienie wody, zamknięto jajo do naczynia, które zostało poddane ciśnieniu hydraulicznemu, wtedy złamała się skorupa dopiero przy ciśnieniu 30 do 37 atmosfer.

a.

Rok II | Tarnów, Luty—Marzec 1920. | Numer 2-3. (l. b. 9 i 10.)



CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
TARNÓW
MAŁA STRUSINA 2

KONTO CZEKOWE
P. K. O. Nr. 14[illegible],612

CENA NUMERU PODWÓJNEGO
4 K

KOMENDANTOWI.

Z ufnością i wdzięcznością zwracają się dziś oczy narodu ku belwederskiemu pałacowi; głębokie a szczere płyną uczucia w stronę Naczelnika naszego państwa; serdeczne i radosne życzenia lecą do stóp Komendanta. Posłuchajcie, jak jasnością tonu, czystością dźwięku wyróżnia się żywiołowy okrzyk młodzieży wśród gwarnego uniesienia narodu całego; spójrzcie na rozognione lica, na błyszczące uwielbieniem oczy, na hardo zaciśnięte dłonie; wczujcie się w bicie serc młodej rzeszy, zrozumieć chciejcie mowę ich lic: oto co w rytmie serc usłyszycie; oto, co z oblicza wyczytacie; oto, co powiedzą Wam oczy o przebłyskach piorunów; oto, co kryje się w twardem zwarciu pięści; oto głos polskiej młodzi rycerskiej, promienistej.

Naczelniku! wodzem Ty jesteś naszych serc. Komendantem młodych dusz. Za Twoim przewodem! pod rozkazami Twymi! pójdziem „w bój czy w trud"! Gdzie trudna do utrzymania placówka — tam nas szlij; gdzie brak rąk — nas tam wprzęgaj do pracy; gdzie trza Ci pewnych serc, nieustępliwych czatowników — nas wzywaj! Twój my huf i Twoja przednia straż!

* * *

Komendant Józef Piłsudski, czczony dziś i uwielbiany przez cały naród, ukochany gorąco przez armję i przez młodzież, jest dla nas uosobieniem owej idei walki o niepodległość, pozostawionej testamentem pokoleń i od wieku całego z ojca na syna przekazywanej. W Nim się odrodził duch barskich konfederatów, Kościuszki, Dąbrowskiego, Poniatowskiego, Wysockiego, Traugutta. W Nim wstały z krainy cieniów obudzone na nowy żywot ziemski wszystkie porywy i tęsknoty polskiej tułaczki wiernej, pielgrzymki nieustępliwej do wolnej Ojczyzny. W nim zataił się duch narodu całego, gnębiony, prześladowany, tłumiony — a tak potężny przecież i niezmożony. W Nim skupił się wykwit polskiej myśli niepodległej i polskiego niepodległego **czynu**. W Nim zespoliły się bicia wielu, wielu serc w przepotężny głos o twardości armatniego spiżu i o tronowej potędze; w Nim zestrzeliły się najgorętsze myśli i najszlachetniejsze poczynania tysięcy.

W Nim — żył i żywie duch narodu.

Czemże jest Komendant, jeśli nie mesjaszem idei, która raz po raz kazała chwytać za broń dzieciom nieledwie i starcom, blizkim grobu, która niewiasty nawet

wiodła pod proporzec bojowy. Idei, która rodziła się z każdej kropli krwi rozlanej na polu chwały i wydawała coraz to nowe zastępy zbrojne, wtórną podejmujące walkę; idei, co zgniecionym i stłumionym wysiłkiem zbrojnym jak zarzewiem rozpłomieniała nowy pożar bojów o wolność i zjednoczenie. Idei, co mówiła: póki choć jeden wróg na twojej stoi ziemi; póki by jeden znak hańby granicznych słupów kraje ciało żywe twej matki pierwszej; póki choć jedno iście polskie serce bije i choć jedna dłoń oręż udźwignąć zdolna — niemasz dla cię wypoczynku. Wierz w wyzwolenie! wierz w to, że jeno z krwi i trudu poczęta, czynem uświęcona i odkupiona, do nowego życia Polska się pojawi.

Nie mędrkowanie i filozofowanie, nie pakty haniebne i ustępliwe układy z wrogiem wolność jej przywrócą; nie faryzejskie oblekanie szat barwistych, słowa i gesty — ale **czyn,** ale dzieło rąk miłujących, ale owoc znoju i trudu. Czyn tylko — ten, purpurą rozlanej krwi i szkarłatem płonącego stropu nieba barwisty, czy ten szary, podziemną, nocną, żmudną pracą wśród sieci zasadzek i naganek; czyn — słowem wyzwolenia, hasłem, które obudzić może Polskę, jest i będzie.

Sam był „Dziadek" w tej swej pracy, lub niemal że sam; przed nim pustka była niewiadomego jutra, pomrok nieznanych dali. Wódz nieustępliwy nigdy się nie zawracał, przystawaniem nie cofał. Krok po kroku, szedł wprzód, jedno po drugiem zrywał ogniwa łańcucha, oplatającego niewolne dłonie; każdym rokiem, dniem, chwilą swego życia pluł zaborcy w oczy ognistem wyzwaniem. Nieznany — drobny człek jeden sprawiał, że jego czyn rozżarzał serca wielu, wielu innych, wielką swą postacią jednoczył w łańcuch spólny szeregi ludzi podobnie jak on twardych, zawziętych, milczkiem czynem kujących nowe dole.

Ogrom pracy i trudu Komendanta nie przerażał. Wmyślcie się Wy! wszyscy, którym zwątpienie łamie nieraz dusze, którym strach i lęk lodem serce ścina. Wy! co przyziemnym swym wzrokiem nie chcecie czy nie umiecie, za wąskie horyzonty dzisiejszego wybiec dnia. Wczujcie się w ducha Komendanta, gdy szedł budować Polskę sam jeden, wśród obojętnych lub gorzej, niechętnych i wrogich swoich. Podejmijcie tylko trud Jego myśli; rozpalcie się żarem Jego idei promiennej! jak On wówczas, twardo rzeknijcie sobie: trza się jąć pracy! zajdziemy — zajść musimy!

Popróbujcie towarzyszyć swą myślą zamierzeniom i zgodnym zawsze z niemi czynom Komendanta; Was — słabych na duchu, wzmocni to potężnie i sił doda Waszym zamiarom. Niezłomnymi bądźcie jako On, ze spiżu kowanymi, setną ognia próbą zahartowanymi na przyszłe walki. Niemasz spoczynku dla Was — którym jutro jasne już jest, i dla których świat w tęczy blaski spowity — jako nie było go dla Komendanta, idącego do znicza Wolnej i Zjednoczonej poprzez mrok i cień, wśród czyhających gadów oślizłych i zasadzek wrażych.

Komendant doczekał się tego, o czem marzył zawsze i do czego tęsknił od lat: stanął naczele walczących o Polskę hufów. Różnemi one szły drogami; przeszły „góry, lasy i wały"; przeszły przez wilcze doły podstępnych nakłanień zdradnych przyjaciół — sojuszników: smutne i przygnębione rozpanoszyły się przed ostatnią już linją nieprzyjacielskich szańców, przywarowały do ziemi; ale skoro świt — zagrały bojowe surmy, ataku padło hasło — ruszyły do szturmu, gołemi rękami zasieki brać wroga. I wzięły.

Wyzwolenie Polski — to dzieło Piłsudskiego i jego towarzyszy wiernych.

* * *

Piłsudskiego wiara w potęgę czynu, zaiste przeogromna i niezmożona, przywodzi jedno jeszcze na myśl. Komendant szalony idealizm swych celów i zamierzeń umiał zawsze przedziwnie łączyć z realizmem poczynań, dzieł swoich. Wybierał drogi, jakie za najlepsze uważał i niemi konsekwentnie postępował. Nic Go z nich odwieść nie mogło; kiedyś — dawno już temu — szkolne represje, zesłanie i Sybir, więzienie, a niedawno jeszcze, powszechny niemal prąd opinji społeczeństwa, później — następowanie nowych panów naszych ziem, Niemców, na Jego dzieło, długie zamknięcie w twierdzy — to wszystko za słabem było, by Komendant miał ulec, dać się odwieść z swej świetlanej drogi. Tak czynił i postępował zawsze — jak Mu Jego ideja nakazywała i jej to wiernym był zawsze.

Uczcie się tego od Niego, Wy! którzy często w zwątpieniu i niepewności stajecie przed zagadką życia. Idealiści i marzyciele niepoprawni, których życie budzi z waszych podobłocznych snów brutalnem uderzeniem pięści! Uczcie się, dostosowywać swe życie i czyny do idei swoich, a nie na odwrót: ulegania okolicznościom ży-

cia. Patrzcie na życie trzeźwo; nie odsuwajcie się odeń i nie zamykajcie w ciasnem swem Kółku — idźcie w życie i świat z sercem otwartem, ale i z oczyma niezamknionemi. Chciejcie być panami siebie samych i losu swego; chciejcie kształtować swe życie na modłę swoich ideałów i swoich wierzeń, a nie ulegajcie przenigdy trudom i przeszkodom, jakie życie rozlicznie stawia. Na to są, byście burzyli! poczujcie się silnymi! chwyćcie się za bary z losem!

Jeno, niech te Wasze ideały rozumne będą: nie mgliste, niejasne porywy serc; ale już zdecydowane wolą; ale o jasno wytkniętej marszrucie. Jeśli chcecie usilnie i macie niezłomną wiarę — możecie wszystkiego dokonać, jak dokonał cudu Komendant Piłsudski.

* * *

Obudziły się w Tobie, Wodzu Niezłomny, wszystkie nasze porywy młodych serc, wszystkie tęsknoty drzemiące w wiośnianych duszach; bohaterski Twój czyn i Twoja żelazna wola i nieustępliwa dążność do osiągnięcia przedalekich celów, rozpłomieniła nas ogniem miłości i wiary, porwała nutą bohaterskiego rapsodu, powiodła w Twe ślady .Przeto, gdy inni darzą Cię dzisiaj czcią i uwielbieniem, my serca swe miłujące w darze Ci składamy. Piłsudczyków pokolenie my młode, wierna Twa straż. Ślubujem Ci iść w Twe ślady, po drodze ciężkiej i stromej, którą Ty lekką i prostą nam uczyniłeś. Tobie oddani my, Twych idei świętych stróże i bojownicy.

Wodzu prowadź! Adam C.

HARTUJ DUCHA!

Widziałam raz, jak człowiek pracujący w ogrodzie troskliwie oczyszczał grządki z chwastów, które wcześniej jeszcze niż zasiane rośliny wyrosły. Zapytany, czemu tak robi, odpowiedział, iż chwast należy wyrwać czemprędzej, aby nie utwierdził korzeni głęboko, a rozrósłszy się, nie przygłuszył roślin pożytecznych, które obok niego wyróść mogą.

Na roli urodzajnej, obok pożytecznych roślin rozwijają się nieposiane przez ludzi kąkole i osty — tak samo i w duszy ludzkiej oprócz dobrych myśli, idej, przekonań i pragnień, zasiewają się i powstają myśli złe, namiętności i przyzwyczajenia, które niepokonywane rozwijają się silnie i przygłuszają z czasem to, co szlachetne i dobre.

I jak ogrodnik ów, powinien każdy człowiek panować nad rozwojem swej duszy i nie dopuszczać do rozpanoszenia się złego. Lecz aby to uczynić, potrzeba wyrabiać w sobie długą i mozolną pracą hart ducha i siłę woli. Te dwie, koniecznie potrzebne strony charakteru zdobywamy z trudem i mozołem, gdyż natura nie obdarza nas niemi wraz z życiem w kolebce. Człowiek nie zdoła nagle wydobyć z siebie tyle odwagi i hartu, aby mógł śmiało potykać się z przeciwnościami, które mu los narzuca. A że przeciwności i trudności napotyka się już od lat najmłodszych, więc też już od wczesnych dni życia trzeba uczyć się mocować z lenistwem ciała i ducha.

Z dzieci można wychowywać ludzi czynu, stwarzać charaktery u jednostek, które pokonawszy złe skłonności, będą dążyły śmiało do celu, pewne, że cel ten osiągną, bo owiane zapałem i wzmocnione siłą woli, potrafią złamać trudności, **potrafią** przedewszystkiem **chcieć**. Młodość to wiek szczęśliwy! Ileż tam zapału, ile wielkich porywów, ile zdolności do poświęceń, ile chęci do zbożnej pracy, ile myśli, które obrócone w czyn, dałyby szczęście ludzkości! A jednak idą one często na marne! I któż temu winien? Otóż właśnie słabość woli, niewiara w powodzenie, lęk przed trudnościami i przeciwnościami życia. — Ileż to razy wypowie człowiek „nie mogę", „nie potrafię", **„nie chce mi się".** — Człowiek taki nie pamięta, że „wiele może ten, kto musi, ale więcej może ten, kto chce", nie pamięta o tem i wskutek braku energji ginie wiele dobrych nawet pomysłów, które nigdy w czyn wprowadzone nie zostaną. — Człowieka takiego spotykają zwykle w życiu ciągłe niepowodzenia, narzeka na zawzięty los, gdy tymczasem nie pomyśli, że przyczyną niepowodzeń jest on sam, względnie jego słabość, czyli też lęk przed czynem. W chwili gdy człowiek zrozumie jak wiele znaczy silna wola, wówczas większą część jego czynów uwieńczy pomyślny skutek. Gdy się przekona kilkakrotnie, że siłą woli potrafił mimo trudności osiągnąć cel, gdy zechce zmusić się do pokonania przeciwności, gdyby nawet chodziło o drobne, codzienne wypadki życiowe, to zachęcony powodzeniem, odważy się i na większe czyny i oprze się cięższym i dotkliwszym ciosom. Ileż to zadowolenia wewnętrznego sprawia człowiekowi ta myśl i pewność, że potrafi wprowadzić w czyn swe postanowienia, że mu na przeszkodzie nic stanąć nie może, bo on wszystko usunie! Ileż znowu trosk przysparza człowiekowi o chwiejnym, słabym charakterze właśnie ta jego chwiejność i bojaźń w czynie? Zdaje mu się, że nic nie potrafi zrobić, że nie potrafi osiągnąć tego co chce, bo widzi przed sobą tyle trudów i walk, że lęk go ogarnia, już z góry przed niepowodzeniem.

Trzeba zdobywać cel, wydzierać z ręki losu przyszłość, nie opuszczać się na to, co nam dać mogą lub zechcą! Nie trzeba patrzeć na to, co nam przeszkadza, ale w to, czego chcemy; nie wolno uwalniać się od obowiązku próżnymi wybiegami, lecz samemu sobie nadać jakiś szczytny cel, do którego wytrwałą pracą zdążać należy. — Jednak aby móc z czasem do tego stopnia zahartować ducha i wyrobić w sobie tyle siły woli, aby starczyło jej na walkę w życiu, na

walkę, która ma być uwieńczona zwycięstwem, — trzeba od dzieciństwa kształtować swój charakter, aby był niewzruszony, trwały, — oporny przeciwnościom.

Kalicka.

BOGACTWA KOPALNE POLSKI.

(Dokończenie.)

Doskonały materjał szosowy i brukowy dają porfiry i melafiry ziemi Krakowskiej (Krzeszowice, Miękinia). Z kamieni budowlanych zasługują jeszcze na uwagę znakomite granity tatrzańskie i t. zw. „flisz" (piaskowiec z kamieniołomów karpackich); następnie wymienić jeszcze należy labradoryt czyli czarny granit na Wołyniu (wyrób pomników) i także piękne bazalty (warszawski bruk mozajkowy). W wielu okolicach ziem polskich spotykamy wapienie do wypalania wapna, oraz margle do wyrobu cementu.

W Ziemi Lubelskiej, koło Chełmu, mamy kredę do pisania. — Prócz tego nie brak w Polsce licznych glin i glinek, podstawy przemysłu ceramicznego, jako to: gliny garncarskie, gliny do wypalania cegieł i glinki ogniotrwałe. W Radomskiem ochra farbiarska do wyrobu farb mineralnych.
Z glinek porcelanowych w Kieleckiem gliny kajprowe do wyrobu porcelany i fajansu, na Wołyniu i Podolu kaolin (z chińskiego Kao-ling) czyli ziemia porcelanowa, znakomita glinka, która jest dla nas nieocenionem bogactwem.

Potężne pokłady gipsu znajdują się w Ziemi Kieleckiej, na Pokuciu, w Wielkopolsce, Ziemi Krakowskiej i na Śląsku. Odmianę gipsu, alabaster, mamy na Podolu (do celów zdobniczych).

Co do źródeł mineralnych, w które obfitują ziemie polskie, a które nie są dotąd należycie doceniane i wyzyskane, poprzestanę na wyliczeniu najważniejszych. A więc: 1) Solanki: w Inowrocławiu, w Goczołkowicach (Śląsk Górny), w Ciechocinku, w Rabce (Małopolska), w Druskienikach i Birsztanach (na Litwie), w Solcu i Busku (Ziemia Kielecka), Iwoniczu, wreszcie w Połądze w Sobotkach i Kołobrzegu; —
2) szczawy: a) alkaliczne w Głębokiem i Krościenku (Małopolska), w Żytnicy (Podole) i Drużbakach (Spisz), b) słonoalkaliczne: w Szczawnicy, Rymanowie i Iwoniczu (Małopolska i c) żelaziste: w Krynicy i Żegiestowie (Małopolska), w Nałęczowie i Sławinku (Kongresówka), w Szepietówce (Wołyń) i w Chudobie (Śląsk Górny); 3) wody siarczane: w Morszynie, Truskawcu, Swoszowicach, Krzeszowicach, Niemirowie, Szkle, Pustomytach i Lubieniu Wielkim (Małopolska), w Wieńcu (koło Włockawka) i w wielu innych miejscowościach małopolskich.

W niektórych polskich źródłach mineralnych, jak również tu i ówdzie w źródłach naftowych stwierdzono emanacje radu, czyli radioaktywność.

Oto mnogie i bogate zasoby ziem naszych.

JERZY BRAUN.

Dola.

A słyszymy najwyraźniej,
Gdy jesteśmy w domu sami,
Jak ta szara ludzka Dola
Szlocha, płacze pod oknami.

Deszcz jesienny pluszcze smutnie,
Cichy wieczór w polu moknie,
Szara postać w zgrzebnem płótnie
Nieruchomo stoi w oknie...

Wicher jęczy gdzieś tam w niebie
I trzaskają okiennice — — —
Jako matka na pogrzebie
Kryje Dola zwiędłe lice...

Wypłakuje siwe oczy,
Wypłakuje gorycz z piersi...
Dwoje dziatek za Nią kroczy
... Ból i Smutek, ci najszczersi.

Któżto, proszę, taki srogi,
Że na dworzec Ją wypędza?!

— — — — — — — —

Na rozstajne wyszła drogi,
Ludzka Dola, ludzka nędza.

Mus Jej każe het się włóczyć
Po zawiei, po ulewie,
Ludzkie serca płakać uczyć,
... Ale poco, sama nie wie,

Ot tak gna Ją coś przez pola,
Gdzie w szerudze wierzby mokną...
Ot tak chodzi szara Dola
I o zmierzchu stuka w okno.

Byśmy zaś nie zapomnieli,
Jak się cierpi, jak się szlocha,
To się z nami troską dzieli
... Bo nas bardzo, bardzo kocha.

... Noc się skrada, wieczór kona...
Smęt bez końca ... żal na wieki...
A weźże nas w swe ramiona
I wycałuj łzy z powieki. — —

Sam Ci okno to otworzę,
Bywaj do mnie pokryjomu...
... Czemu mokniesz tam na dworze,
Kiedy tutaj ciepło w domu.

— — — — — — — —

— — — — — — — —

Deszcz zacina smutne pola
Wicher kąpie się w ulewie...

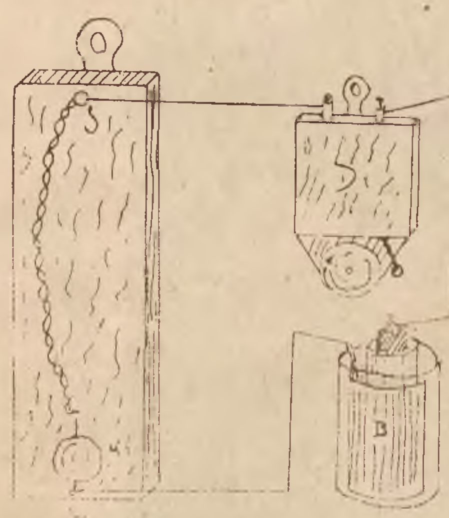
— — — — — — — —

Weszła do mnie szara Dola,
Ale poco? sama nie wie...

Z NASZEGO LABORATORJUM.

APARAT SYGNALIZUJĄCY OGIEŃ.

Nasz prosty aparat wykorzystuje dla swego celu rozszerzanie się metali pod wpływem ciepła. Głównemi jego częściami są: dzwonek elektryczny, ogniwo galwaniczne i deszczułka $1^1/_2$ cm gruba, 25 cm długa i 12 cm szeroka. Na tę deszczułkę przylepiasz na jednym jej końcu korek, najlepiej gumowy. W korek K wbijasz silnie szpilkę Sz, tak, żeby jej koniec wystawał po drugiej stronie. Następnie skręć ze sobą dwa równo grube druty; jeden cynkowy lub mosiężny, drugi



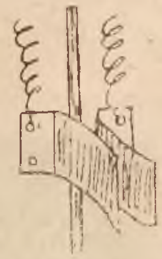
Ryc. 1.

miedziany, sklep ich końce do siebie. Ten drut podwójny zgina się teraz półkolisto i jeden jego koniec umocowuje w spince S, drugi koniec unosi się wolno w powietrzu, i to tak, że między nim a ostrzem szpilki pozostaje przestrzeń około 1 mm. Przez ostrożne posuwanie szpilki można tą odległość łatwo uzyskać. Teraz połącz zwykłym drutem dzwonkowym z jednej strony spinkę S, z drugiej szpilkę Sz z dzwonkiem elektrycznym Dz i ogniwem B, jak rysunek wskazuje, a cały aparat jest gotowym do użytku. Przy ogrzaniu drut się wydłuża, i jego wolny koniec dotknie wkrótce końca szpilki, przez co zostaje prąd elektryczny zamknięty i dzwonek się odzywa. Już ogrzanie drutu zapałką przez parę sekund wystarczy do puszczenia aparatu w ruch.

APARAT ALARMOWY.

Czem podczas wojny są straże i posterunki, tem są w czasie pokoju elektryczne aparaty alarmowe, które mają za zadanie, przy otwieraniu drzwi lub okna zapomocą sygnału dzwonkowego zwrócić uwagę na to, że ktoś niepowołany wszedł do odnośnego pokoju. Takie urządzenia umieszcza się przedewszystkiem w sklepach, które nie zawsze są strzeżone, następnie dla ochrony mieszkań, piwnic i strychów przed złodziejami i włamywaczami.

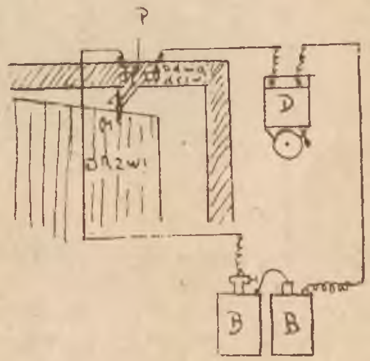
Dość prostym jest następujący aparat: Dwie blaszki mosiężne, 8 cm długie, a 2 cm szerokie, zgina się, jak to przedstawia ryciną i umieszcza blisko siebie na górnej ramie drzwi. W ten sposób otrzymuje się tak zwany kontakt widełkowy, który łączy się, jak to rycina 2 wskazuje z dzwonkiem i baterją. Następnie na drzwiach samych umieszcza się silny drążek mosiężny. Drążek ten przy zamkniętych drzwiach leży w wolnej przestrzeni P, powstałej przez wygięcie sprężyn.



Ryc. 2.

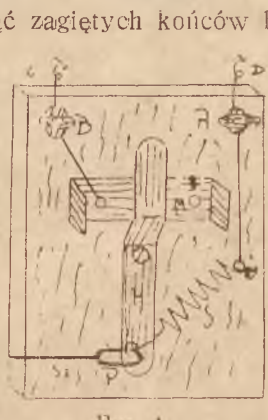
Przy otwieraniu jednak i zamykaniu drzwi przechodzi drążek między zwężoną częścią sprężyn, trąc przy tem lekko o obie, przez to łączy on sprężynę ze sobą, przyczem każdym razem odzywa się krótki sygnał dzwonkowy. Gdy pragnie się wyłączać od czasu do czasu aparat alarmowy, wtedy włącza się między dzwonek a baterję wyłącznik.

Na figurze 3 widzimy aparat alarmowy, sporządzony wedle innej zasady. Na deszczułce 12 cm szerokiej, 15 cm dłu-



Ryc. 3.

giej i 2 cm grubej dwie spinki A i B, ruchomy hebel H i blaszkę kontaktową M z prostopadle do góry podgiętymi końcami. Hebel i blaszkę kontaktową sporządza się z silnej blachy mosiężnej. Blaszkę kontaktową łączymy z spinką B. Przedni koniec hebla jest o tyle podgięty do góry, że nie dotyka blaszki kontaktowej. Cały hebel jest obracalny naokoło śrubki, którą jest przykręcony do deszczułki. Gdy się więc pociągnie hebel w jedną stronę, to musi on swoim podgiętym końcem dotknąć zagiętych końców blaszki kontaktowej.



Ryc. 4

Na drugim końcu hebla umieszczamy pierścień mosiężny P i silną sprężynę spiralną S. Wolny koniec sprężyny łączymy ze śrubą, silnie przymocowaną do deszczułki. Tę śrubę drut miedziany łączy z spinką H.

Ten aparat umieszczamy na bocznej ramie drzwi. Do pieścienia przymocowujemy silny sznur, który przeciągamy przez całe drzwi i przymocowujemy drugim końcem do przeciwległej ramy. Napinamy przytem sznur tak silnie, by hebel był równo oddalony od obu kontaktów. Spinki H i B łączymy z baterją i dzwonkiem. Gdy ktoś próbuje teraz drzwi otworzyć, to przeciąga hebel na lewo i dzwonek odzywa się również. W obu wypadkach dzwoni dzwonek tak długo, póki prąd nie zostanie przerwany.



Gawęda obozowa.

GEN. SIR ROBERT S. S. BADEN-POWELL, K. C. B.

O SZPIEGACH.

(Tłumaczył Adam C.)

SZPIEDZY W POLU.

Trudno jest określić, kiedy na wojnie kończy się działalność szpiega, a kiedy zaczyna się zadanie wywiadowcy — pomijając zresztą to, że ten ostatni pracuje w zasadzie w przebraniu.

Wywiadowca uchodzi za dzielnego człowieka, podziwia się jego zręczność w wywiadach — jak długo ma na sobie mundur. Jeśli jednak pójdzie on o krok dalej i przebierze się, ponieważ w ten sposób łatwiej może wybadać to, czego chce się dowiedzieć, określa się go już jako „nędznego szpiega". Zapowiada się, że w przebraniu naraża się on na daleko większe niebezpieczeństwo; po ujęciu bowiem może napewno liczyć na kulkę w łeb.

To jest przecież nierozsądne. Dobry szpieg — obojętne, któremu krajowi służy — jest absolutnie dzielnym i cennym człowiekiem.

W naszem wojsku nie robi się ze szpiegów w polu dużego użytku, chociaż zastosowanie ich przy manewrach pokazało, co oni potrafią.

W mem dziełku „Aids to Scouting" powiedziałem: „Na terenie szpiegostwa stoimy daleko w tyle za innymi narodami". Szpiegostwo jest w rzeczywistości niczem więcej, jak służbą wywiadowczą w przebraniu. Działalność ich ma tak doniosłe znaczenie, że w wielu krajach szpiegostwo karze się dla postrachu śmiercią".

W wymienionej książce o wojskowej służbie wywiadowczej poświęciłem osobny rozdział omówieniu pytań, jak szpiegować i jak łapać szpiegów.

ODWAGA SZPIEGA.

Pomijając szpiegów, zdradzających swój własny kraj, nie rozumiem rzeczywiście, dlaczego szpiega ma się gorzej traktować, niż jakiegoś innego żołnierza, albo dlaczego jego czynności mają się wydawać pogardy godnemi, choć tak na wojnie, jak i w pokoju są one nadzwyczaj natężające, szarpiące nerwy i niebezpieczne. Choć nawet szpiegostwo bywa w poszczególnych wypadkach dobrze wynagradzane, to jednak najlepsi szpiedzy ofiarowują Ojczyźnie swe służby zupełnie bezinteresownie i oddają się swym czynnościom tylko z zamiłowania do nich, oraz dlatego, że mogą niemi przynieść swemu krajowi rodzinnemu w istocie znaczny pożytek.

Niemiecki szpieg, Karol Lody, oświadczył przed sądą-

cym go trybunałem wojennym, że „nie będzie prosił o łaskę. Nie wstydzi się on tego, co uczynił. Przyjęte zobowiązanie i słowo honoru niepozwala mu na wydanie nazwisk, z których zlecenia działał. Nie płacono mu za jego służbę, a miał na oku tylko dobro swej Ojczyzny. W zupełności był świadom tego, że przez swą działalność naraża życie. Niejeden Brytyjczyk prawdopodobnie uczyniłby to samo dla Anglii, co on zrobił dla Niemiec".

W naszej Izbie gmin mówiono o nim jako o „patrjocie, który poległ za Ojczyznę śmiercią bohaterską, jak żołnierz na polu bitwy".

Od naprawdę dobrego szpiega wymaga się zaparcia siebie samego, odwagi, siły woli, zdolności łatwego włożenia się do przeznaczonej roli, bystrego obserwowania i szybkiego wnioskowania, a dalej dobrego zdrowia, szczególnie zaś nadzwyczaj silnych nerwów. Pewne przygotowanie naukowe przydaje się bardzo, jeśli chodzi o pomiary kątów przy fortach, albo o określenie formacyi geologicznych; tak np. stwierdził Graves, że środkowa wyspa pod mostem nad rzeką Forth (w Szkocji), wskutek swego ukształtowania terenowego, szczególnie nadaje się do celów wysadzenia w powietrze.

SZPIEG JAKO ZDRAJCA OJCZYZNY.

Na całkiem innem stopniu stoi szpieg, sprzedający tajemnice swej Ojczyzny dla zysku; dla niego niema oczywiście żadnego usprawiedliwienia. Na szczęście, Brytyjczyk jest na na ogół mało dostępny dla tej zarazy i wielu zagranicznych szpiegów zawdzięcza swe zdemaskowanie tylko temu, że skierowali pod fałszywym adresem swe próby, nakłaniając pieniądzmi naszych oficerów i żołnierzy do wydania wojskowych tajemnic.

Natomiast często słyszymy o tem, że żołnierze w innych krajach ulegają pokusie. Tak zdarzyło się niedawno w Austrji, że oficerowie oświadczyli gotowość sprzedania wiadomości o strażnicach, które w przeszłym roku potajemnie wybudowano na granicy bukowińskiej. Już w kilka dni po sporządzeniu planów, miało pewne obce mocarstwo szczegółowe informacje.

Według wszelkich danych, nie wytacza się w Austrji podejrzanemu oficerowi publicznego śledztwa, lecz działa się w zupełnej tajemnicy; niekiedy, podobno sam cesarz kieruje procesem. O ile oskarżonemu zostanie wykazana wina, odwiedzają go czterej przyjaciele, obdarzają nabitym rewolwerem i potem go opuszczają. Pozostają jednak w pobliżu mieszkania, by mu przeszkodzić w ucieczce, o ileby zamierzał uchodzić. Jeśli w przeciągu wymierzonego czasu nie może się dobrowolnie zdecydować na odebranie sobie życia, wracają oficerowie do niego, by go zastrzelić.

NIEMIECKA ORGANIZACYA SZPIEGOWSKA.

System szpiegowski jest w Niemczech znacznie silniej rozwinięty, niż w jakimkolwiek innym kraju. Wyraźnie okazało się to po niemiecko-francuskiej wojnie w roku 1870. — Rząd niemiecki miał wtedy ponad 20.000 utrzymywanych na stałym żołdzie sprawozdawców w Francyi; wszyscy oni, bez względu na to, czy praca ich odnosiła się do spraw politycznych lub czysto wojskowych, byli pod nadzorem jednego jedynego człowieka, mianowicie niejakiego Stiebera.

Ich aparat szpiegowski funkcjonował tak świetnie, że gdy Jules Favre przybył do Wersalu, by pertraktować z niemieckim sztabem jeneralnym o wydanie Paryża, zaproszono go na dworcu kolejowym do użycia powozu, którego woźnica był niemieckim szpiegiem, a później nakłoniono go do wynajęcia mieszkania w domu, gdzie oddział szpiegowski miał swą główną kwaterę. Stieber sam pełnił przy Favrem służbę kamerdynera; polecono go Favremu jako „szczególnie zaufania godnego człowieka". Stieber użył swego stanowiska do tego, by codziennie poddawać kieszenie i teki swego pana gruntownej rewizji i w ten sposób mógł zaopatrywać Bismarka w cenne wiadomości.

Chociaż wtedy cały świat dowiedział się o niemieckim systemie szpiegostwa na wielką skalę, to jednak — zdaje się — nieufność przeciw niemieckim szpiegom powoli zniknęła. Kto zna stosunki, ten wie, że Niemcy potem wcale nie zaniechali szpiegostwa, ale przeciwnie, stale udoskonalali swe metody, i że ich szpiedzy nie tylko we Francyi, lecz na całym kontynencie i także w Wielkiej Brytanji rozwijają skrzętną działalność.

DZWONY.

Zahuczały dzwony... Biją tak, jakby serca ich pod nadmiarem wezbranego uczucia pęknąć miały, jakby wprost z żył i tętnic dzwonnego ciała buchnęła ta wilgotna, dymiąca krew melodyi.

Biją na chwałę, na tryumf swej epoki...

Plują w sumienia szyderców serdeczną krwią płuc swoich — a śmichem radości się zanoszą nad uszyma dzielnych i dobrych... Walą tak hucznie, bo jest dziś dzień narodowego święta i wielkie szaleństwo płomiennych uniesień...

Jutro dzwony przestaną bić...
Jutro nie będzie narodowego święta
I dlatego jutro ludzie położą się spać na czas długi
Zdaje im się, że tak trzeba
— bo przecież dzwony przestały bić...

J. B.

Z. PRZYBYLKIEWICZ.

OPOWIADANIE STAREGO SCOUTA.

Pewnego dnia zebraliśmy się gromadka młodych chłopców, u naszego poczciwego starego Willa. Był to dawny scout, znany swego czasu przebiegacz preryi dzikiego Zachodu, sam na pół zaledwie cywilizowany, ale pomimo późnego wieku tętniący życiem i tęskniący za szerokiemi prze-

strzeniami. U niego to często schodziliśmy się, bo stary miał jedną ogromną zaletę. Był gadatliwym i lubił opowiadać swoje przeżycia. A nam młodym skautom w to graj! Opowiadał barwnie, zajmująco i wiele z jego przygód mam zanotowane, ale na razie opowiem tylko jedną. Może kiedy zdarzy się sposobność, to i resztę przeczytacie.

Otóż stary Will usiadł na ławce pod oknem, zapalił fajkę i rozpoczął:

„Było to"... On zawsze tak zaczynał, jakby chcąc sobie uzmysłowić, że to już bezpowrotnie minęło.

„Było to... ech, co wam mówić! Było to tak dawno temu, że najstarszy z was tych czasów nie pamięta. Jechałem wtedy z kilkoma kolegami prerją, zbliżając się do Gór Skalistych, Rouchy Montaignes. Wiecie może z geografii, że są to bardzo dzikie góry, a wtedy jeszcze były zamieszkiwane przez najrozmaitsze plemiona Indjan, nie przedstawiały więc wcale nęcącej i bezpiecznej partji. Ale byłem wtedy nie wiele starszym od was, więc i niebezpieczeństwa nie robiły na mnie wrażenia.



Jadąc gwarzyli.

„Ogromnie nie lubię Rouchy Montaignes! Tam to pierwszy i ostatni raz w życiu doznałem uczucia strachu i zawróciłem od celu" — mówił Dick Bloody.

„Ho, ho, są tam miejsca, na widok których można zemdleć i dzieją się tam cuda, które powodują krzepnięcie krwi w żyłach" — przytaknął mu Bowley, stary, brodaty scout.

„Ii, co mi tam"! — odezwałem się wreszcie i ja. — „Wprawdzie nigdy nie byłem w tych górach, ale cieszę się wielce, że tam jedziemy i że zapoznam się z tymi... strachami".

„Nie myśl chłopcze, że będziemy przejeżdżać środkiem siedziby szatanów. Skrzętnie wyminiemy wszystkie owe zaczarowane miejsca".

„Jak naprzykład Devils Head"! *) — wtrącił się znowu Dick. — „O, tego miejsca nie zapomnę nigdy"!

„Stawiam zakład o trzydzieści dolarów, że przepędzę dobę w najniebezpieczniejszem miejscu, choćby nawet w Devils Head"! — krzyknąłem.

„Daj pokój, chłopcze, wierzymy ci, żeś odważny, ale czy ci nie szkoda trzydziestu dolarów? Ręczę ci, że nie wytrzymasz! Byli odważniejsi od ciebie i zawrócili ze strachem"!

„To niczego nie dowodzi, idę, choćbym miał głowę postradać. Dick, trzymasz zakład"?

„Ależ i owszem, dolary zawsze się mogą człowiekowi przydać. A jeżeli masz ich tyle, że możesz wyrzucać, dlaczego nie! Trzymam zakład, ale pozwalam ci się jeszcze cofnąć! Jesteś młodym zapaleńcem i nie wiesz czasami, co mówisz".

„No, no, pozostaw to już mnie. Choćby jedynie dla tych twoich słów nie cofnę się"!

„Jak sobie chcesz". — Dick wzruszył ramionami.

I naturalnie nie cofnąłem się. Oh! Możecie być pewni, że stary Will, co raz powie, to dotrzyma. Jakoż i wtedy tak się stało. Znalazłem się w samej Devils Head. Towarzysze odprowadzili mnie do samej doliny, pożegnali, życzyli szczęścia i... odeszli.

Z odwagą wszedłem w dolinę. Przyznam się, że zawiodła ona moje przypuszczenia. Nie, ale to nic nie było w niej strasznego lub choćby odrażającego.

„No — myślę sobie. — Nie wydaje mi się wcale tak trudną rzeczą wytrwać tutaj dobę".

Owa piekielna dolina, to jest sobie zupełnie zwykły kocioł skalny, zamknięty z jednej strony przepaścistą ścianą. Dolinka prawie pusta, zaledwie w środku niej rosła kępka drzew. Podprowadziłem ku niej konia, a sam usiadłem i zacząłem patrzeć.



Aż mi dziw zaiste było, że moi odważni towarzysze z takim strachem odnosili się do tego miejsca. Sądziłem, że w braku innego zajęcia, — będzie można spokojnie się przespać. Było około godziny szóstej rano, cały dzień i cała noc jeszcze przedemną. Zmęczony byłem nieprzespaną nocą poprzednią, więc wnet zasnąłem. Na serjo, spałem jak zabity, spałem spokojnie w strasznem Devils Head!

— — — — — — — — —

Ściemniało się, gdym obudził się. Jakieś niejasne przeczucie mówiło mi, że to trochę ciężej będzie przebyć noc, niż dzień. Było już koło godziny 8-mej, wyspany byłem setnie, z ochotą tedy i raźnie spoglądałem wokoło. Co mi tam! Żadnych strachów nie ma!

Ale refleksyjnie przychodziło mi na myśl, że przecież jakieś przekleństwo musi ciążyć na tej dolinie, kiedy jej tak unikali nawet najodważniejsi scouci. Żaden z nich jednak nie potrafił opowiedzieć, dlaczego obawiał się tego miejsca, ot, podanie krążyło po preryi i znajdowało posłuch.

Wspominałem sobie moje dotychczasowe przeżycia, a koń mój wierny „Ajaks" skubał jakieś resztki trawy koło mnie, gdy wtem....

Wzdrygnąłem się... Jakby błyskawica zaświeciła mi

*) Piekielna dolina.

przed oczyma, koń zastrzygł uszami i rżąc przybiegł do mnie. Mrok coraz gęstniał...

I teraz jeszcze nie wiem, żali to było złudzenie... Czy oczy moje widziały rzeczy nieistniejące?... Były to chwile nie straszne, ale wstrząsające do głębi... Co było? Nie wiem!

I znowu wstęga świetlista przeszyła mroki i krwawo oświetliła przestrzeń wokoło mnie. Koń stanął dęba i rzucił się w szalonym pędzie w głąb doliny. Przy każdej nowej błyskawicy widziałem jego potwornie czerwoną postać wśród kamieni, spienioną i rzucającą się z dziką furją. Zwolna przyzwyczaiłem się do tych błysków i nie wywierały na mnie żadnego wrażena.



W tem zahuczało... Zdało mi się, że cała dolina zadrgała w posadach. Strasznie, jak wśród najokropniejszej burzy zaszumiały drzew liście nad moją głową. Cała ściana przepaści buchnęła fosforycznym, lśniącym światłem, rozwarła się niby krata i grad kamieni lunął w dolinę. Wstrząśnienie było szalone; długo po uspokojeniu się słyszałem hurgot lecących kamieni. Nad moją głową świstały głazy, tajemną siłą rzucane, ale żaden nie przynosił mi szkody. Koń mój tarzał się po piardze...

Cisza... Uspokoiło się wszystko... Dziwna, naprężająca cisza przed burzą, od której krew w żyłach krzepnie... O! Nigdy już potem nie przeżywałem tak okropnych chwil! Niczem była sama ta straszna burza, czy rozszalała walka demonów wobec owego mroczącego zmysły naprężenia. Skronie waliły mi jak młotem... Zdawało mi się, że lada chwila krew tryśnie mi z tętnic. A tu na domiar złego rozpaloną twarz chłodził dreszczem zimny wiatr.

Gdzieś w oddali huczał orkan! Gdzieś w skałach gwizdał wicher! Gdzieś wrzało piekło! A koło mnie nic, tylko cisza, cisza...

Nagle!... Tuż przy mnie wyrosła z pod ziemi jakaś promienna, lśniąca postać... Ogromna, nieogarnięta... Czy duch, czy istota? Coś nieokreślonego, nigdy nie widzianego... Blask olśnił mi oczy, — gdy przetarłem źrenice koło mnie nie było nikogo, cicho było, tylko mój rumak rżał dziko gdzieś z drugiego końca doliny.

„Co to wszystko ma znaczyć? Czyż takie rzeczy mogą dziać się na świecie? Czy mnie zmysły mamią" — szepnąłem sam do siebie.

Huk... Piekielny huk. — Tajemnicze zygzaki błyskawic kreślą się na ścianach... Orgja przekleństw... A nad tem wszystkiem znowu owa postać, krwawa, ze strasznemi płonącemi oczyma... Ach, te oczy... Jakieś magnetyczne, pociągające!

Coś mnie szarpnęło ku ścianie, ku tej postaci... Nowy huk zatargał ziemią, runąłem na kamienie... Coś mignęło mi przed oczyma, jakaś ciemna masa i zatraciłem zupełnie świadomość istnienia...

Leżałem bez przytomności do rana. Około siódmej znaleźli mię towarzysze z rozciętym na głazie policzkiem, bez przytomności. Opodal leżał trup mego wiernego „Ajaksa".

Tak tedy owa noc kosztowała mię kilka siwych włosów, konia i bliznę na policzku. Ale później i za tysiąc dolarów nie podjąłbym się pozostać w tej dolinie na noc. To jakaś siedziba mar przeklętych, piekielna, zaiste piekielna...

— — — — — — — — —

Wil skończył. Chwilę siedzieliśmy przygnieceni ogromem usłyszanej historyi, gdy wtem ozwał się najmłodszy z pomiędzy nas skaucik:

„Szkoda, że mnie tam nie było! Ho, ho! Miałyby się z pyszna wszystkie duchy... Wiesz wuju Willu, jak będę trochę starszy, to z pewnością pojadę do tej Devils Head. O! Ja się żadnych duchów nie boję"!

O ZASTĘPOWYM.

Harcerstwo jako system wychowania ma między innemi tę cechę, odróżniającą je np. od szkoły, że członków swych wychowuje w małych grupkach (zastępach), a przez to samo większy kładzie nacisk na indywidualne wyrobienie jednostki na każdem polu harcerskiej pracy. Drużyna jest jednostką raczej administracyjną, reprezentacyjną, właściwa praca odbywa się w zastępach. Drużynowy też nie może objąć kilkudziesięciu chłopców i wyrobić ich na dobrych harcerzy. Obowiązek ten spada na zastępowych, których też drużynowy tak musi wyrobić, by oni mogli zastępami swymi dobrze kierować. Inaczej — drużynowy pracuje przez zastępowych, czyni ich za powierzonych ich pieczy chłopców odpowiedzialnymi i na nich polega.

Drużynowy powinien też głęboko się zastanowić nad tem, komu zastęp powierzy, wybrać chłopca sumiennego, samodzielnego, wytrwałego, bystrego, a przedewszystkiem dbałego o to, co o nim powiedzą. Nadanie funkcji zastępowego jest dalej dla chłopca wyrazem ufności ze strony drużynowego, a równocześnie najwyższym zaszczytem, jakiego w Z. H. P. dostąpić można.

Kiedy zaś miły harcerzyku zostaniesz zastępowym, zastanów się głęboko, jakie to nowe obowiązki na siebie wziąłeś. Są one bardzo ciężkie i jeżeli widzisz, że im nie podołasz, lepiej ustąp, zrób miejsce lepszym, dzielniejszym. W pierw-

szym rzędzie rozważ to, że stoisz na czele kilku chłopców, którzy mają ustawicznie na ciebie zwrócone oczy, którym ty właśnie, a nie kto inny za wzór masz służyć. Postępowanie twe powinno więc być szlachetne, ujmujące, taktowne; nie wolno ci odstąpić od prawa harcerskiego; z tem większem zaparciem siebie dążyć winieneś do wyrobienia stałego, silnego charakteru.

Zastępowy — harcerz — karny, przyjacielski, usłużny, w praktyce będzie pomagał swym chłopcom w nauce, odwiedzał ich w domu, dowiadywał się o ich postępy w szkole, o ich zachowanie, będzie komunikował się z ich rodzicami, od czasu do czasu skontroluje wypełnianie praw harcerskich (np. dobry uczynek) i na każdym kroku okazywać będzie chłopcom, że go obchodzą, że o nich dba.

Skoro zaś chłopiec przekona się, że jego zastępowy czynem stwierdza piękne zasady idei harcerskiej, że faktycznie tak postępuje, jak one nakazują, wtedy w sercu jego obudzi się miłość dla tego zastępowego, zaufanie i szacunek głęboki. Wówczas ogarnie go żywiołowe pragnienie dorównania pod każdym względem swemu zastępowemu. Zastęp cały będzie się starał upodobnić do tego wzoru, im też wyżej stanie zastępowy, tem wyżej wzniesie się zastęp, zżyje się lepiej i wytrwalej będzie pracował.

W rzeczywistości dzieje się jednak często zupełnie inaczej. Zastępowy nieraz zapomina, że ma być dla swych harcerzy wzorem. Zdarza się np. nieraz: stoi drużyna w dwurzędzie, cisza.... Nagle dhowie zastępowi rozpoczynają rozmawiać i zmuszają drużynowego, by — z bólem serca — ich napominał... Gdzież dobry przykład? A ile jest takich drobnych napozór faktów, które jednak osłabiają powagę zastępowego? A są i poważniejsze wypadki!

Zdarza się też często, że zastępowy naprawdę weźmie się do pracy, zdobędzie II-gi stopień, pozna nieco tajników wiedzy harcerskiej i pewny, że już „wszystkie rozumy posiadł"... „osiądzie na laurach", zaprzestanie pracować. Do pewnego czasu obwieszcza swym skautom tajniki terenoznawstwa, sygnalizacji, aż wreszcie przychodzi chwila, że małe biszkopty, jego wychowankowie prawo harc. lepiej zrozumieją, albo zastosują, a wiadomości technicznych tyle nabiorą, że go będą zawstydzać. Co się wtedy stanie z jego powagą? Pryśnie jak bańka mydlana. Nastąpi fakt dość nieprzyjemny, iż uczeń mistrza przewyższył.



Zabawy.

Jeśli więc nie chcesz, aby to rychło nastąpiło, pamiętaj dhu zastępowy o ciągłej pracy nad sobą.

Drugim niepięknym faktem, jaki się często spotyka i jaki musi się zanotować, jest zaniedbywanie się i opóźnianie w administracji zastępu. Zbiórki od kilku dni nie zapisane, raporty na czas nie oddane, drużynowy o zbiórkach nie zawiadomiony i t. d. A dlaczego? Bo... bo pan zastępowy... „zapomniał"! A „na pohybel" z takim zastępowym, do szeregu, na jego miejscu niech inny zastępem kieruje, któremu więcej na opinii będzie zależało!

Albo podanie fałszywej liczby na zbiórce, jak chłopców strasznie demoralizuje.

Pokrótce zastępowy musi być wzorem dla swych chłopców, musi ustawicznie, w każdych warunkach nad sobą pracować, musi się odznaczać nadzwyczajną sumiennością, by nie dać swym chłopcom cienia wątpliwości, a wtedy zyska

sobie trzy czynniki do prowadzenia zastępu konieczne: **miłość, opwagę i zaufanie.**

Skoro zaś te posiędzie, potrafi przedewszystkiem utrzymać zastęp w karności. Bo władza jego nie wypływa jeszcze z rozkazu drużynowego, choćby nie wiem, jak uroczystego, ale z tego, czy on znajdzie zrozumienie u chłopców. Chłopcy ufając, że to co zastępowy chce jest dobrem, przekonani, że tak być musi, pójdą za nim, będą współpracować, a przedewszystkiem zżyją się z nim. M. W.

JAK ROZPOZNAWAĆ FAŁSZYWE BANKNOTY MARKOWE?

Oto parę wskazówek, które warto sobie zapamiętać:

2-markowe, emisji 9 grudnia 1916 r. (okupacyjne): papier bez znaków wodnych, druk na odwrotnej stronie zniszczony i zatarty, a wyraz „kasy" składa się z liter cieńszych, niż na banknotach prawdziwych.

10-markowe, emisji 9 grudnia 1916 r. (okupacyjne): papier zwykły, druk niewyraźny, orzełek wykonany niedokładnie, prążkowanie odmienne, główki w medaljonach zamazane, nad wyrazami „kasy Pożyczkowej" ilość kropek 5 (na banknotach prawdziwych powinno być 3).

20-markowe, emisji 9 grudnia 1916 r. (okupacyjne): papier zwykły, druk niewyraźny, orzełek wykonany niedokładnie, prążkowanie odmienne, główki w medaljonach wykonane bez cieniowania.

20-markowe, emisji 17 maja 1919 r. z Kościuszką, papier gruby bez znaków wodnych, druk i wykonanie niedokładne.

50-markowe, emisyi 9 grudnia 1916 r. (okupacyjne): papier lichy, brak znaków wodnych, często występują znaki wodne natłuszczone, druk niewyraźny, główki w medaljonach zlewają się z tłem.

100-markowe, emisyi 9 grudnia 1916 r. (okupacyjne): papier bez znaków wodnych, druk niewyraźny i wyblakły, główki w ośmiokątach wykazują brak ocieniowania, tarcze z orłem i cyfrą „100" wykonane nieudolnie, winjeta okalająca banknot szersza, winjety na odwrotnej stronie, okalające cyfry „100" są zlane i zatarte, prążkowanie wykonane w druku.

Te same błędy w fałszywych banknotach 500-markowych.

Banknotów fałszywych $^1/_2$, 1, 5, 100 z Kościuszką i 1000 marków dotąd w obiegu nie zauważono.

Wymienione cechy banknotów fałszywych nie wyczerpują oczywiście wszystkich znaków szczególnych, najlepszym przeto sposobem odróżnienia jest porównanie banknotu dobrego z wątpliwym. „Legjonista", Nr. 17.

FIZYKA W GIMNAZJUM.

Różowo-szary gmach, otoczony szkieletami drzew, jakby zbliżał się do dążących doń wesoło seminarzystek. Chaotycznie rzucane zdania, rozmowy grupami składały się na ogromny gwar.

„Nie uwierzysz, jak lubię iść do gimnazjum" — odzywa się któraś.

„Wierzę"! — odpowiada towarzyszka.

„Lubię czy nie lubię" — wtrąca realistycznie usposobiona — „nie bawię się w sentymenty, ale zawsze to w naszem szkolnem życiu urozmaicenie".

„Kwiatki! Idziecie na koncert „Namysłowiaków"? — Pyta jedna z amatorek.

„To się wi"! — głoszą z powagą siostry Zapalskie.

Ta i tej podobna wymiana zdań, wreszcie wkracza barwny sznur niewiast w progi przybytku wiedzy i pędem biegnie po schodach na górę.

A tu nie wiedzieć na co patrzeć! W kącie piec, w którym się podobno paliło za dawnych dobrych czasów (obecnie spełnia funkcyę skrzynki pocztowej). Na ścianach widzę sztychy grottgerowskie i marsowe postacie królów Matejki.

„Te obrazy przeszczepić na grunt naszego seminarza, całkiem inaczejby wyglądały. Tutaj nikną i nikt się na nich nie pozna"! — woła jakaś komunistka.

„Świetny pomysł, ale cóż, niewykonalny. Przynajmniej napatrzmy się do syta".

Tak — „chciałaby dusza do raju". — Oczy... ach oczy! Ale czyż można się liczyć z niemi, gdy nos wypowiada posłuszeństwo? A jak tu nie liczyć się z nosem? Musi człek mieć należyty respekt, albowiem egzystencja człowieka bez nosa byłaby... wcaleby nie była.

Te nosy kobiece lubią subtelne, aromatyczne zapachy, a gimnazjum posiada jedną silną woń... Myślicie pewnie, że coś w rodzaju balsamicznych arabskich olejków?... O nie! po trzykroć nie! — Pozostawiam to waszej (zapewne trafnej) domyślności.

W sali przebojem zdobywszy miejsce, siadają bliżej stołu nie krótkowzroczne, bo te głowy mają na stole, lecz istoty nie wiele wymagające, skromne, które mało posiadając, poprzestają na małem.

Po długich, a ciężkich cierpieniach, bo to znosiło się machiny (w pomniejszeniu) i różne potrzebne i niepotrzebne przyrządy, zaczął się eksperyment. Puszczono prąd elektryczny (a jakże!) w labirynt drutów, była nawet i rtęć, która jak zwykle rozlała się. Na skutek działania prądu posypały się ach! i och! te dwa wykrzykniki, które czy w doli czy w niedoli nie schodzą z ust kobiety. — Spalił się drut miedziany, igła magnetyczna manewrowała na prawo i lewo i coś tam jeszcze, wogóle doświadczenie o mało co, a byłoby się udało.

Ale wszystko ma swój koniec (ponoć tak powiedział jakiś filozof). Nastąpiła żmudna i z małym skutkiem czynność zbierania rtęci.

„Panie profesorze! czy mogę połknąć“? — rozpacznie woła jakaś desperatka o czarnych, przepastnych, jak mroczne głębie oczach, pokazując kuleczkę rtęci.

„Można, ale nie ręczę za skutek, gdyż zbyt mała ilość i bez przyprawy“.

„Ale z cukrem by się dało“ — szepce uradowana myślą słodkich ostatnich chwil.

„Panie mi pomogą to wszystko zanieść do gabinetu“ — rozkazująco-proszącym tonem mówi profesor.

Znachodzi się wiele chętnych i ciągnie procesya z rurami, drutami, naczyniem i maszyną.

— — — — — — — — — —

„Gdzie prowadzą te drzwi“? — pyta jakaś nieuświadomiona, wskazując na drzwi prosto stołu.

„Jakto nie wierz? Z księżyca spadła! Dyć to konsum! E! — żebyś ty wiedziała, co tam nie jest“?

„Co nie jest, to mnie nie ciekawi, ale co jest“?

„Skarby! Mięso, marmolada (nie oblizuj się); raz to były prawdziwe z mąki chleby, a ongiś to podobno smalec amerykański“.

„Otwórz drzwi“ — błaga żałośnie — niech popatrzę na te delicje“.

„Sezamie otwórz się“! — szturmuje litościwa.

I o dziwo! Podwoje bardzo powoli i ostrożnie otwierają się, w nich staje okrągła (musi być taka) twarz referenta od skarbów z pytaniem:

„Czego żądasz błądząca po konsumach duszo“?

„Marmolady“!

„Idż w pokoju, tu jej nie masz“!

— — — — — — — — — —

„Panienki! nie idziemy do „budy“ na ostatnią godzinę, bo to nie ma najmniejszego sensu“ — peroruje jakaś wolnomyślna istota, gestykulując przytem rękami i nogami.

„Nie idziemy, naturalnie“ — zgadzają się wszystkie jednogłośnie.

Wójt, jako głowa gminy czuje się w obowiązku zaoponować.

„Proszę o głos“! — wrzeszczy.

„Nieszczęsny! kto dla ludzi głos i język trudzi! Cicho! Wójt nie może urzędować na obcem terytorjum“!

A zatem nie idziemy!

— — — — — — — — — —

Na drugi dzień znowu w „seminarzu“. Rozprawiają, dzielą się wrażeniami, a do smutnej rzeczywistości budzi ich gromkie:

„Fräulein! wie weit sind sie im Studjum“?

Boże Abrahama! Izaaka! Jakóba! — czyż zawsze to niemieckie będzie naszą zmorą?.... Z.

Z TEKI CHOCHLIKA.

Ze szkoły.

Nieporozumienie.

— Czem się da wytłumaczyć, że obecni studenci daleko mniej popierają sporty?

— Tem, że albo ich nie ma wcale, albo kosztują po koronie za sztukę.

Profesor do ucznia: Dałeś przecież słowo honoru, że nie będziesz więcej palił?

Uczeń: Tak, panie profesorze, w istocie nie palę więcej niż dotychczas.

Polityka w szkole.

Utrzymują się zdania, że młodzież stanowczo nie powinna zajmować się polityką.

Ale to jest tylko teorja! — Okazuje się, że nietylko młodzież zajmuje się polityką ale tworzy komplikacje stronnicze, nawet dla biegłych polityków niezrozumiałe.

W niektórych wybitniejszych klasach, nawet wielu uczniów się nią zajmuje, objawiając ciekawą kombinację w zadaniach. Oto zadania wyglądem zewnętrznym, jak czerwony sztandar (tak bowiem wyglądają po poprawieniu) zdają się stanowczo przekonywać o zapatrywaniach socjalistycznych, tymczasem pod spodem potwierdzone są przez narodową demokrację (n. d. 5). Kombinacja ciekawa w polityce. Przy końcu, jak zwykle jednak zwyciężają przekonania nar. dem. a te objawiają się w katalogu.

Jak słychać jednakże powyższe zapatrywania tłumaczone są przez dyrekcję jako niedostateczne i jako takie pozostają.

OD ADMINISTRACJI.

Nowa bardzo znaczna podwyżka kosztów druku zmusza nas do podwyższenia ceny poszczególnych egzemplarzy pisma i prenumeraty. Numer pojedynczy w najbliższym kwartale (kwiecień, maj, czerwiec) będzie kosztował 2 mk; prenumerata kwartalna 6 mk. Prenumerata półroczna, za pierwsze półrocze 1920 r., od 1-ego nru począwszy wyniesie tedy 10 mk 20 f. P. T. Prenumeratorzy jednak, którzy wpłacą ją **przed 1 kwietnia,** uiścić ją mogą na dawnych warunkach 8 mk 40 f.

Cena tego numeru, jako podwójnego — 4 K.

JERZY BRAUN.



Opowieść nowa.

(Dokończenie)

Uczucie radości na widok Źródła.

...Jednak istnieje jakaś Siła nad nami. Jest jakaś Trąba wszechwładna, która kieruje losami stworzeń i czyni uczynki miłosierdzia.

Musi istnieć, skoro jest miłosierną...

Nie śmiejcie się z filozofii niewykształconego Słonia...

Tę myśl o Trąbie Wszechmocnej nasunęło mi moje cudowne ocalenie...

Bo omdlewałem już i słaniałem się z wyczerpania, w tej mojej awanturniczej podróży...

Ciało moje było już jak waga, która przechyla się na stronę śmierci... Trąba moja była już na drugim świecie, podczas gdy ogon trzymał się jeszcze kurczowo żywota.

Żyły moje pękały już od rozbieganej w gorączce krwi, jak pękają zbyt napięte cięciwy murzyńskich łuków.

Gdy wtem...

Baczność!

Na złotem tle pustyni ukazało się mnóstwo antylop, w przepysznym, dzikim biegu...

Szły — nie dotykając prawie kopytami piasków.

Gnały, jak wicher...

A był już zmierzch... Słońce zawstydzone mojem, pełnem wyrzutu spojrzeniem, roztkliwione moją męczarnią, zasłoniło czerwone oko powieką sterczącej na horyzoncie góry. Noc poczęła rozczesywać swoje krucze włosy i puszczać je na wiatr, aby ocieniły pustynię. Księżyc podniósł powoli jedwabiste rzęsy i spojrzał na świat z wysokości.

Antylopy o zmierzchu szły do wodopoju...

Ja wstałem ospale i powlokłem się za nimi. Rzucające mną pragnienie i nadzieja zaspokojenia go, dodały mi sił nowych. — I po niedługim czasie (o radości gardła i żołądka!), piłem już chłodną kryształową wodę ze strumyka, który u stóp góry szeptał wieczorne pacierze. Piłem bez końca, chłonąłem w siebie ożywczy napój, wciąż spragniony i niesyty. Zdziwione słuchały antylopy radosnego gulgotu mojej trąby i wyciągały ciekawie szyje, oglądając twór wielki, wcale im nieznany. Albowiem ręczę wam, kochani czytelnicy, że tu na dżunglach i piaskach Kalahari, Lud mój nie zakładał nigdy swych siedzib. (Bo Lud mój jest mądry i wie, czego mu potrzeba).

Skorom się już napił do syta, skorom pięć palm i dwa sykomory ograbił z liści i gałązek, — żołądek mój powiedział mi szczerze: „Wstrzymaj się w zapale, dzielny Urum-Baba. Dałeś mi wszystko, czego chciałem.

Stań teraz w krzakach, w cieniu niebotycznego baobabu i rozkaż ciału twemu, aby spało.“

Noc.

Usypiam, patrząc leniwie przez niedomknięte oko...

Niebo jest czarne, zasiane złotemi gwiazdami...

Czarne drzewa sterczą, jak słupy w kręgu miesięcznego światła...

Głupia małpa nie chce spać i bawi się z cieniem palmy na piasku... Strumyk mruczy i pluska cichutko.

Jest to bardzo cicha noc na Kalahari...

Owoce soczyste.

...Oto, co mózg mój wymyślił...

Oto, jakie wrażenie i przebłyski dobyła ze mnie wielka, nieprzejrzana pustynia Kalahari, na której byłem samotny...

Nie dziwota. Rzecz wiadoma. W samotności rodzą się myśli jędrne, — ciężkie, jak złoto i kamień szlachetny... (A w rozproszeniu światowego życia, w gwarnej Puszczy, — myśli biegą chyżo, jak stado Kozłów Skaczących, ale są próżne, jak orzech zepsuty — bez jądra.)

— — — — — — — — —

Co jest Słońce? — Słońce jest Słoń Wszechmocny.

Słońce jest kapryśne i nie obliczalne, jak każda istota Wielka...

Słońce jest gorące, jak miłość — a przecież zimne jak lód, bo obojętnem jest Mu życie, jakie Ono daje Puszczy.

Słońce jest woda żywota i trujący sok śmierci.

Słońce — jest Słoń Wszechświata, który chodzi po niebie leniwy i obojętny, żuje chmury i wypija z rzek wodę swoją nienasyconą trąbą.

To jest Słońce...

— — — — — — — — — — —

A Człowiek?

Słuchajcie pilnie Ludy Puszczy, abyście wiedziały, co jest Człowiek!!!...

Człowiek — jest Kształt Nowy, którego nie było milion lat temu, gdy przechadzały się po lasach Pradziade Słoni i Lampartów.

Człowiek nie jest ani uwłosiony, ani pręgowaty, ani centkowany, ani „lękający się Ognia“...

On nie jest podobny do niczego, cokolwiek jest podobnem do Ludów Puszczy...

Człowiek nie jest tem, czem ja jestem — i czem ty jesteś, synu Żyrafy i Hippopotama.

Człowiek nie jest...

A przeto czem jest Człowiek?!

S ł u c h a j c i e Ludy moje, abyście wiedziały!

— Człowiek jest istota, która może n i e c h c i e ć i n i e m u s i e ć. (A Mieszkaniec Puszczy musi musieć.)

— Człowiek jest ten, który może rzec do się:

„Nie będę żył, bo oto życie przestało być dla mnie wszystkiem!!! I zabija się...

(Mieszkaniec Puszczy nie zabije się sam..., bo Prawem jego jest k o n i e c z n o ś ć ż y.c.i.a.)

— Człowiek jest istota dziwna, której myśli nie obracają się koło Żołądka. On może patrzeć w gwiazdy i myśleć o tem, czego n i e m a.



Ludzie.

(Puszcza nie umie myśleć o tem, czego niema w oku, w uchu, w zębach i pazurach — i nie może patrzeć w gwiazdy, bo Puszcza jest pod Prawem Żołądka.).

— Człowiek — jest ten, który ma Oczy.

Słuchajcie uważnie, słuchajcie pilnie, bo oto idę za myślą moją... Powiązałem liany myśli moich i tworzę sznur nieskończonej długości. Jestem pierwszym ze Słoni, który to uczynił. Jam jest Słoń nad Słonie.

— Człowiek ma Oczy żywe, które myślą i które są p e ł n e. Mogę chwycić końcem trąby, to co jest w jego oczach.

— Puszcza ma oczy, które są przedmiotem, które nie myślą, które są puste. Nie mogę chwycić trąbą tego, co jest w oczach Puszczy. Bo Puszcza ma w oczach to samo, co w żołądku, w zębach i w pazurach. Pozatem — nic wyższego nad to nie ma...)

Boję się Śmierci, bo jest Nieznanem.

Boję się Człowieka, bo jest Nieznanem.

Nie mogę porównać Człowieka z niczem, co żyje w Puszczy — i dlatego lękam się — — —

Oddałbym wszstkie banany i orzechy kokosowe i najsmaczniejsze melony, bym tylko mógł sobie wyobrazić, to czego niema wokół mnie i we mnie.

Gdybym nie był Słoniem, chciałbym być Człowiekiem.

* * *

— i opowiada się dalej —

TANIEC POLA RYŻOWEGO

czyli

Pohulanka sytych Pawjanów.

(a podpatrzyłem to z ukrycia w noc burzliwą, roztrzęsioną błyskawicami...)

Niebo jest wciąż czerwone... Skały są ogniste, jak wieczorna łuna. Po skale skaczą jak opętane cienie tańczących Pawjanów.

Słuchajcie, słuchajcie usilnie, abyście wiedzieli.

Pawjany śpiewają.

...Nazywamy się Skaczące
...Nazywamy się Szczekające
...Nazywamy się Wyjące, Rabujące, Gorące!!

Kandu — Durandu — Paramariba jest znak nasz i imię Naczelnika hordy....

Jesteśmy Pawjany na czterech kudłatych nogach...

Jesteśmy te, które ryczą, krzyczą, syczą i skowyczą — zawsze Wyjące, Gorące i Rabujące.

Nogi nasze są nogami naszemi!

Wirują, podskakują, poddrygują i balansują...

Hurraha!!! Kandu — Durandu — Paramariba.

(n a s t ę p n i e P a w j a n y t a.ń.c.z.ą)

czy nie uważacie, tej chwili za bardzo dziwną?

Pawjany.

(z n ó w ś p i e w a j ą)

Jesteśmy Głupie!
Jesteśmy idjotyczne!
Jesteśmy nie do wytrzymania!
Zjadłyśmy wszystek ryż....
ryż biały, wyjątkowo wyśmienity...
...i wymachujemy ogonami!!!

Człowiek się złości... Człowiek biegnie z kijem, aby nas bić...

bo zjadłyśmy wszystek ryż
...i wymachujemy ogonami!!!

Ale Człowiek się boi... bo jest s a m o t n y, a nasze imię jest G r o m a d a.

(tu n a s t ą p i ł o z a w a.d.j.a.c.k.i.e h.u.l.a.n.i.e)

Pawjany.

(z n ó w ś p i e w a j ą)

Patrzcie, uważajcie na Człowieka, który tam stoi z kijem...

Patrzcie prędko, bo zaraz ucieknie...
Opowiadajcie o nim, jaki jest...
Hehehe! hihihi! Człowiek jest śmieszny.
Kandu — Durandu — Paramariba...



Tu się odbywał „taniec Pola Ryżowego".

Człowiek ma pysk biały, spłaszczony...

Ach, jak on jest śmieszny...

Człowiek nie jest równoległy do ziemi i nie chce chodzić na czterech łapach...

On jest wstrętnie prostopadły do ziemi i dwie nogi trzyma w powietrzu..!

Ah, jej-hej — jaki śmieszny...

Patrzcie, patrzcie — on nie ma ogona, on nie ma zupełnie ogona,... istota pozbawiona ogona...

Nawet pies bije się po bokach ogonem.

A Człowiek, ta istota niższa, która nas zabija nie jest nawet do psa zbliżona...

Ohoho!!! Jaki on śmieszny...

(wykonują nieobyczajne skoki)

Pawjany.

(znów śpiewają)

Podskakujmy, koziołkujmy, poddrygujmy! Upiłyśmy się nocą czerwoną od błyskawic. Zjadłyśmy wszystek ryż...

Dziko, pierwotnie, beztroskliwie, niefrasobliwie wymachujemy ogonami,..

Jeden Pawjan jest podobny do drugiego Pawjana, trzeci Pawjan jest podobny do czwartego Pawjana, piąty Pawjan jest podobny do szóstego Pawjana! Hurraha! Heyaha! Hura!

Co nas obchodzi świat!
Stawajmy na głowach!!!
Co nas obchodzi Puszcza!
Szczekajmy na całą Puszczę!!!
My nieznośne, głupie i brzydkie...
My, które biją wszyscy,
My Skaczące, Gorące i Rebujące...
Zjadłyśmy wszystek Ryż...
Hurrah! Heyah!! Hurrah!!

(i tu zaczyna się taniec oszalały)

To widziałem ja, Słoń.

Moja rozmowa z Cieniem.

„Czemu chodzisz za mną?"

„Bo muszę!"

„Kto jest ojcem twoim! Czy jesteś przynajmniej dobrego pochodzenia?"

„Ty jesteś ojcem moim, a Światło moją matką".

„Jesteś krótki w Południe! Dlaczego?"

„Jestem krótki, dlatego — bo w Południe Światło bije cię najmocniej, a ja chowam się za ciebie, by i mnie się co nie dostało."

„Czy masz ciało?"

„Moje ciało jest niecielesne... Składa się ono z materji, która się nazywa: Miejsce Nieoświetlone."

„Czy gdybym cię oblał wodą... byłbyś mokry?"

„Nie. Nie byłbym ani suchy ani mokry."

„To bardzo brzydko z twojej strony... Przykro mi, że ciągle mię podpatrujesz, bo teraz, skoro wiem, że jesteś moim synem, nie będę tak swobodny."

Ale jeszcze jedno pytanie: Czy mógłbym cię zabić?

„Nie. Utop się w rzece, a wtedy i ja zginę!"

„O, dziękuję... taki głupi nie jestem"...

„Smacznego obiadu".

„Nawzajem."

— Tyle oto mieliśmy sobie do powiedzenia.



Tu jest legowisko ludzi.

Pora deszczowa.

A było to w porze deszczowej!...

Czerwone kły podzwrotnikowych błyskawic, odbijały się krwawo w srebrzystych skórach jezior....

Galopowały po niebie z krwią nabiegłemi oczyma grzmoty, jak stada ryczących bawołów, tratując bezmyślnie i barbarzyńsko targane wichrem zarośla chmur.

Jęczała głucho ziemia, siekana bezlitośnie batami nawałnic, wzbierała rozchlustanemi górami wód rzecznych, przelewających się przez brzegi i niebiosom samym groziła potopem. Wicher oszalał, jak Słoń Samotnik...

Było to w porze deszczowej.

Słyszało się po nocach żałosne beczenie kozłów, rozrywanych pazurami lamparta i chlupot nóg słoni, brodzących po zalanych wodą stepach...

Włóczyły się bez końca tysięczne Ludy Oreasów Prostorogich, wracających na swoje kamieniste wyżyny i w dziewicze górskie lasy. Uciekły pręgowate Zebry w dzikie, urwiste ustronie Gór Smoczych.

Żołądek Hippopotama cieszył się.

Cieszyły się głupawe Mangabeye i małpy Zielone z zamieszania jakie panowało w Puszczy....

Jak więc widzicie — pora deszczowa rozhulała się nie na żarty.

Byłem wesół i mokry... Wywijałem trąbą... Ona mi wlewała świeży napój do żołądka. Gałęzie i korzenie drzew napęczniały i rozrosły się.... Nasuwały mi się same pod trąbę, abym je ułamał, zjadł i dobrze się nasycił...

Rozsadzał mię nadmiar sił...

Górną częścią mojej królewskiej trąby waliłem w pnie drzewa, a objąwszy je, trząsłem tak długo, aż runęły na ziemię nieżywe.

A ja ryczałem przeraźliwie i zwycięsko na trupach obalonych drzew.

Dlaczego? Dlaczego?

Robiłem to, co robili Ojce moi i praojce, — co robiły już pierwsze Słonie przechadzające się po prawiecznych Puszczach.

Bo była to przecież Pora Dżdżów...

Radosny byłem ja i wszystkie Ludy Puszczy, dopóki nie nadeszła ta wielka i nieoczekiwana Chwila Śmierci, którą do dziś dnia wspominam z dławiącem uczuciem w przełyku.



Była Noc cicha i biała.

Wielkie, wydęte oczy jezior i zalewisk były mętne i szare od kotłującej wody, jak mętne jest oko antylopy zaduszonej przez „Simra“ i leżącej bezwładnie na cierniach z wywieszonym, sinym językiem.

Ale nad zadławioną antylopą pojawiłby się zaraz przyjacielski Sęp, aby zastygłe, ślepo otworzone oko wydziobać... A nad oczyma jezior w porze deszczowej złoty Sęp Słońca wisi bezsilny... Jego płomienny dziób nie nasyci się ich głębią...

A teraz jest Noc....

Więc wilgotny, biały jak mleko księżyc nachyla się ciekawie i zagląda w oczy świecącym na stepie kałużom. Ale nie widzi swego odbicia w szarej, nieczystej wodzie.

Obraz jego rzucony we fale poszedł widocznie, jak kamień na dno. Utopił się.

Patrzę na księżyc przyczepiony do łańcucha gwiazd. Jest to jakby orzech kokosowy zwisający z ugiętej gałęzi. Wyciągam trąbę, by go zerwać i zjeść. Niestety, jest trochę za wysoko. A wielka to szkoda, bo chciałbym bardzo wiedzieć, co to jest księżyc i dlaczego raz jest bananem, a raz orzechem kokosowym zależnie od pory roku. Myślę nawet, że on nie jest do jedzenia. Nie wiem.

Wiem tylko, że wie to z pewnością Człowiek i on jeden mógłby mi to powiedzieć... Ale jest przepaść między Słoniem a Człowiekiem, której nikt i nic nie wypełni...

Ale co to?

Ruch jakiś niespokojny w Puszczy.

Z doliny dochodzą krzyki zwierząt, które czują, że trzeba zmienić miejsce pobytu. Moją trąbę swędzi zapach nieznanego niebezpieczeństwa.

Małpy drą się, jak opętane i szybkiemi jak myśl skokami uwijają się w swojem królestwie konarów, lian i liści. Słyszę, że idą gdzieś koronami drzew ku stokom góry wznoszącej się na lewo ode mnie...

Piszczą zatem i chałasują, jak murzyński bęben — (który zresztą zrobiony jest z małpiej skóry).

Małpy są głupie i ogon służy im za trąbę, czego ja nie uważam wcale za rzecz właściwą... mimoto jednak biegnę za niemi.

Wiem bowiem, że istoty głupie mają jednak dobry nos, który ostrzega je o niebezpieczeństwie....

Drapię się na stok góry i jestem już wysoko... Stoję koło akacji, która powiedziała mi: „tu już jest bezpiecznie“ i poczynam żuć jej gałązki, oglądając ze zgrozą straszny napad Wody, który nawiedził spokojną dolinę.

Olbrzymie, potworne, szumiące wały Wód, idące od dalekich brzegów Rzeki Pomarańczowej, wyciągnęły swą czarną łapę zdradziecko w ciszy nocnej i położyły ją na jasnym od księżyca stepie, jak lampart na ciele zamordowanej antylopy i wszelki twór żywy i nieżywy wgarnęły pazurem fal do ciemnej, nienasyconej paszczy. Ryk wszystkich Słoni żyjących na Czarnym Lądzie niczym byłby wobec tego tryumfalnego wrzasku Wody, tej głupiej, Wody, która jest niepodobna do niczego i służy do picia.

Woda podeptała Puszczę.

Przeklinam wodę.

Uruguru Pnaga!! Uruguru!!!

Przyjdźcie tutaj, o wielkie, Kalahari i Namakua! Przyjdź Słońce i zjedz wodę...

Bo przyszła, jak złodziej Pawjan w nocy pod siedziby ludzkie i zjadła żywot Puszczy... Bo przyszła i zjadła to, czego jeść jej nie wolno... Uruguru!!

Niech ją pokaleczy wicher...

Niech Ogień napadnie na nią ząb za ząb i uczyni z niej parę....

Ooo!! Przyjdź Trąbo Wszechmocna i wypij Wodę!

Przebacz, że śmiem wołać do Ciebie, o Nieogarniona...

Boję się, ale przyjdź i wypij Wodę!

Zabij mnie i połam kły moje, ale wypij Wodę...

Uruguru — Tangua, Kalahari i Namaktua!!!

Za straszliwie zachłyśnięcie się wodą Bawołów i Lampartów... Za śmiertelne wycie trwogi, która żelazną łapą zgniotła pyski zwierząt i znęca się nad nimi.

Za szybkie łapanie powietrza przez Lud Puszczy, któremu Woda zimna wlewa się przez Uszy, Nozdrza i Paszczęki....

Wodo! Wodo! Za ten pokarm, który zjadłaś, a który nie był dla Ciebie — zemsty wołam!

PUŁK. ULICK DE BURGH, C. B.

HARCERZE WĘDROWCY.

(The Rover Scouts).

Pytanie, co czynić z dorastającymi chłopcami istnieje od dawna i rozważyliśmy je szeroko w ruchu harcerskim; obecnie znajdujemy na nie odpowiedź w tworzeniu Oddziałów Starszych Harcerzy, zwanych **Wędrowcami**.

Problem jest potrójny:

1. Co mamy czynić, aby utrzymać starszych skautów pod dobrymi wpływami, skoro poczynają oni uważać, że rychło wyczerpali źródła działania ruchu harcerskiego.

2. Co mamy czynić z wielu dzielnymi harcerzami, którzy powracając z służby wojskowej, obawiają się podjąć na nowo swą działalność w starej drużynie.

3. Co mamy czynić z chłopcami, którzy „odkryli" harcerstwo mając 15 lub 16 lat życia, i nie chcą należeć do drużyny, składającej się ze znacznie młodszych chłopców.

Celem rozwiązania tych zagadnień, ułożono plan Harcerzy Wędrowców, i — o ile dotąd czas pozwolił na wykonanie go — wyniki udowadniają w istocie, że jest on koniecznie potrzebny.

Chłopcu, który zbliża się do dojrzałości i czuje, że wyrósł już ze współudziału w zajęciach swej drużyny, organizacja Wędrowców daje zajęcia i próby, które będą nam pomocne w jego przyszłym zawodzie i przy których nadarza mu się sposobność niesienia pomocy młodszym braciom.

Chłopcu, który wraca z czynnej służby, robi ona miejsce w dawniejszej drużynie, lecz w starszym oddziele, pomiędzy równymi mu stanowiskiem i doświadczeniem.

Chłopiec, który przyłącza się do ruchu w wieku 15 lub 16 lat, znajduje w niej towarzystwo rówienników, nowe zajęcia i dłoń pomocną w krytycznym okresie swego życia

Wędrowiec różni się od młodszego harcerza małymi dodatkami i zmianami w stroju i uzbrojeniu; ma on swą własną świetlicę czyli „jaskinię wędrowców"; ma swe specjalne ćwiczenia i sposobność do pełnienia służby publicznej dla ogółu, a również prace we własnej drużynie; może też wraz z innymi, w miarę swych upodobań, specjalizować się w swym przyszłym zawodzie.

Plan, który został przedłożony harcmistrzom do zrobienia zeń użytku w razie potrzeby, spotkał się z wielkiem uznaniem wszędzie, i ma on poparcie wychowawców i władz, oraz harcmistrzów i chłopców.

Podczas wojny starsi harcerze specjalizowali się w przedmiotach, w których pragnęli być użyci w służbie czynnej.

W różnych częściach kraju otwarto kilka kursów lotnictwa, za pozwoleniem i przy współpracy ministersewa lotnictwa; duża liczba harcerzy została przyjętych do R. A. F., jako kadeci, oraz jako mechanicy; wszyscy oni — bez wyjątku — przeszli przez odnośne próby.

Proponowanem jest rozszerzenie oddziałów Wędrowców morskich, mając na widoku pozyskanie dobrze wyszkolonych inżynierów i oficerów dla naszej marynarki handlowej; rolnicza strona ruchu wykazuje pomyślne rezultaty, ku zadowoleniu i przy współpracy Wydziału Rolnictwa i Rybołowstwa. Oddziały przemysłowe, rzemieślnicze i kupieckie będą działały przy współudziale zwierzchności szkół technicznych i dokształcających, co daje nadzieję wydania pięknych wyników tej pożytecznej pracy.

BAJKA.

Hen — tam za morzem, za potężnemi pasmami ciemnych gór, w rozkosznych dolinach obsypanych kwieciem, ogrzanych ciepłemi promieniami słońca — panował potężny król.

Młody był jeszcze, — a jednak w państwie jego panowała wieczna radość i wesele. Nie było tam słychać płaczu biedaków, — ani jęku chorych. — Wszyscy ludzie radośnie uśmiechali się do ciepłego wiecznego lata. Państwo to kwitło już od wieków, boć odkąd tylko ludzie pamięcią sięgnąć mogli, zawsze roztaczał nad nimi opiekę „kwiat szczęścia". —

Kwitł on we wspaniałych ogrodach króla: Wejścia do nich strzegła złocista brama, którą obsiadł rój ptasząt rozśpiewanych i tęczowych motyli. A dalej — jak tylko okiem sięgnąć same kwiaty i kwiaty, wśród gajów również obsypanych kwieciem. Jedne podnosiły dumnie ku słońcu świetne korony, jak drogocenne klejnoty, inne schylały wspaniałe

kielichy, roztaczając cudną woń dookoła. — Za każdym powiewem lekkiego wietrzyka chyliły się, a złoty pyłek z ich kielichów spadał na ziemię.

Lecz w środku ogrodu różnobarwne kwiecie ustępowało miejsca samym fiołkom. Pokrywały one całe łany drobnymi listkami. Wśród nich, po złotych ścieżkach, biegały dzieci śliczne i wesołe, z dzbanuszkami i różowemi paluszkami skrapiały fiołkowy kobierzec. W pośrodku tych kwiatów, na wysokim klombie, obrał sobie miejsce „kwiat szczęścia". Z bielutkich jego listków biła jakaś jasność, a tyle w tej ich białości było kolorów, że mieniły się cudnie, roztaczając delikatną woń daleko — daleko. Ptaszęta, które osiadły jego krzak śpiewały mu cichutko — melodyjnie. —

Szeroka droga wysypana złotym piaskiem prowadziła do „kwiatu szczęścia". Tłumy ludzi tu chodziły, a kto zaczerpnął srebrzystej wody, bijącej z jego korzeni — ten był szczęśliwy. — Tyle to dobrego wyświadczał ludziom kwiat, a nie tylko ludziom, lecz i innem kwiatom i stworzeniom. Dlatego wszystko się radowało — i nie było łez.

Daleko na północy mieszkała cudna królewna. — Lecz w jej kraju nie było „kwiatu szczęścia". — Ludziska byli biedni, narzekali, rozpaczali — zimny wiatr dął, śnieg sypał, ściskał mróz i niszczył płody ich pracy. Królewna kochała swój biedny ludek, z radością więc powitała swaty króla z cudownej krainy i przyjęła, lecz pod warunkiem, że jej przyszle „kwiat szczęścia". —

Młody nieroztropny król — kazał kwiat zerwać i posłać królewnie. — Spełniono rozkaz, lecz kwiat w drodze uwiądł. Dawał szczęście wszystkim, lecz sam sobie życia powrócić nie mógł. Biedy posypały się na krainę króla — żałoba padła na państwo, a kwiaty wspaniałego ogrodu rozsypały się po całym świecie. —

I odtąd, gdy tylko pierwsze promienie złotowłosej jutrzenki rozjaśnią daleki wschód — biedne kwiaty opłakują swe świetne czasy. Dlatego to całe obsypane są perełkami rosy, — a nieświadomi nie wiedzą, że to..... łzy. —

Amea.

WSPOMNIENIA Z TAŃCÓW.

(Humoreska)

Stała się rzecz dziwna! —

— Oto Max N. znany między kolegami w popularnym języku „Pomidorem", zapragnął chodzić na tańce...

— Każdemu może przyjść taka ochota, a zwłaszcza gdy kto ma poważną rangę sztabowca, czyli dwa złote pasy na kołnierzu, a do tego parę czarnych niepożyczanych spodni, wprawdzie nie idealnie całych, — ale to, jak utrzymywał sam „Pomidor", nie jest rzeczą decydującą o zewnętrznym wyglądzie świata, — a nawet czasem urozmaicenia na powierzchni spodni mile bawią oko i przerywają monotonność! Przytem namowy kolegów przyczyniły się też znacznie do rozpalenia boskiej chęci tańczenia — i zaczęła się nauka......

— Lecz trudne są drogi prowadzące do szczęścia, o czem już Herakles miał sposobność się przekonać, a obecnie znowu „Pomidor".

— Zaczęło się więc od „cichych" lekcji! (Niech pamięć ich zginie w głębiach Tartaru!). — Straszne one były! Straszniejsze od najokropniejszych godzin greki. — Mistrz skoków, człowiek z kozią bródką, z nogami jakby poskładanemi z luźnych telepiących się kawałków, z bazyliszkowem uśmiechem na obliczu był postrachem „Pomidora".

Stale utrzymywał, że gdyby sprowadził najniezdarniejszego hipopotama z środkowej Afryki, to ten z pewnością lepiejby tańczył mazura, niż on!

— Ale przy dobrych chęciach, wytupywaniu mazura całemi godzinami w domu i szkole trudności dały się usunąć i — po trzech tygodniach usilnej pracy, zauważyć już można było różnicę między np. walcem, a mazurem (może się ktoś z tego śmiać, ale „Pomidor" utrzymywał, że jest to jeden krok w postępie ludzkości naprzód) bo przecież „Pomidor" (mam na myśli mego bohatera) jest człowiekiem, a z ludzi składa się ludzkość.

— Tymczasem zbliżał się dzień „sądu" t. j. zbiorówki.

Poprzedziły go naturalnie olbrzymie przygotowania. Przedewszystkiem pożyczenie bluzki od jednego ósmaka, — wprawdzie nieco zaobszernej — ale lepszy rydz niż nic, więc cóż robić, trzeba się było też pogodzić z myślą naprawienia jednego buta, który idąc z postępem czasu, chciał się rozdzielić na kilka partji, a którym to rewolucyjnym poglądom miał mistrz kopyta zapobiec przez zeszycie. Przeleżenie się przez dwie noce na spodniach, wyprasowało je (jak utrzymywał „Pomidor") bajecznie. Kołnierzyka dostarczyła od swego męża gospodyni, który tą zacną ozdobę, obecnie zabytek archiwalny, miał przy ślubie. Gorzej było z mankietami, te jednak (tu wybaczcie mi czytelniczki niedyskrecję) przy umiejętnym użyciu papieru rysunkowego, łatwo się dały zastąpić.

I nadszedł „dies illa". —

Całe popołudnie trwały przygotowania: mycie, szorowanie, bieganie, przeplatane mazurem dla powtórzenia, czyszczenie, ubieranie, zdejmowanie i t. d. Wszystko gorączkowo, ze strachem; — potem już sam nie wiedział, jak się znalazł w sali oświetlonej, wylustrzonej, z wyfroterowaną błyszczącą podłogą, kanapkami po bokach.

Wśród tego było mu trochę dziko! Przedewszystko olbrzymio przeszkadzał mu kołnierzyk, wysoki może na 10 cm., wypychał mu głowę gdzieś w górę, i niepozwalał mu nią swobodnie ruszać, tak, że za każdym razem musiał się cały obracać. — Bluzka znowu opadała mu na dół, spodnie też nie były w zupełnej zgodzie z szelkami i to go doprowadzało do pasji. Wyglądam, jak „pawjan" — myślał sobie — lecz cofać się już nie było można!..

I tu „muzo daj mi opiewać dzieje Pomidora"..... rozległy się strojenia instrumentów, buczenie klarnetu, drżące tony

skrzypiec, co na skonfundowanego „Pomidora“ robiło wrażenię muzyki piekielnej..... a potem zwolna zaczęły się rozlewne tony walca. Zamieszanie. — Przesuwanie się. — —

Potem wszystko rzuciło się, jakby do ataku do siedzących na kanapkach dziewic. — — Cóż było robić? Runął z innymi i „Pomidor“ to znaczy właściwie popchnięto go. Gniótł go właśnie kołnierzyk, było mu strasznie głupio i zapomniał o wszystkiem. Mignęło mu coś niebieskiego przed oczyma, omało nie wywalił się jak długi przed samą damą, zatrzymał się jednak na szczęście i głosem grobowym rzucił; „Mogę prosić do walca“? Mówiąc nawiasem, formułę tą kuł całemi dniami przedtem i ona mu jedynie oprócz „dziękuję za vis à vis“ w pamięci została. Czasem mieszały mu się one razem i zamiast jednej używał drugiej — z czego oczywiście najrozmaitrze komplikacje powstawały — o tem jednak zamilczmy!)

Poczem ująwszy dziewicę, jak uważał najbardziej przepisowo, rozpoczął — co? — tego określić nie można. Było to jakieś nie określone poruszanie nogami, złożone z wszelkich możliwych, nie wyjmując twot-stepa i fox-trotta tańców. Nie trwało to jednak długo, gdyż dańserka oczywiście nie miała ochoty do podobnego rodzaju eksperymentów i wkrótce położyła temu kres. Powtórzyło się to potem z innemi i przy innych tańcach. Przy mazurze wywalił się tylko dwa razy, co za każdym razem wywoływało u mistrza uśmiech bazyliszkowy i okrzyki, przypominające wrzask wrony, którą ktoś silnie pociągnął za ogon.

— Po mazurze kadryl, kadryl, który, (jak utrzymywał „Pomidor“) musiał być wymyślony przez największego idjotę na ziemi, lub człowieka który nosił zamiary samobójcze. Podczas tańca zauważył, że danserka zaczęła sobie pod nosem mruczeć melodję kadryla: tam tam, ta, ta, ta..... Przyszło mu na myśl, żbey zagwizdać do wtóru, wpierw jednak uznał za stosowne zacząć z nią rozmowę! Lecz o czem? Łatwo powiedzieć, zacząć, kiedy się nie wie o czem! — Myślał, — myślał nad tem dwie figury. Miał już zacząć aż tu: „en avant“, „à droit“ — i nic z tego. Ostatecznie przy końcu wykręcając się boleśnie z powodu kołnierzyka, zaczął rozmowę: „Pani chodzi na tańce“? —

— Tak! A pan też?

— Tak. — I tutaj ta bajeczna rozmowa, na jaką Cycero by się nie zdobył, zerwała się. Nawiasem mówiąc, powtarzała się ona na wszystkich innych lekcjach, bo każdy przyzna, że od czego innego trudno było zacząć.

— Ogółem też następne zbiorówki zbiegły, jak pierwsza, a „Pomidor“ podczas nich nauczył się angażować do kadryla i dziękować za „vis à vis“.

Zarząd Związku Sejmików Powiatowych Rzeczypospolitej Polskiej (Warszawa, Jasna Nr. 19) przysłał nam z prośbą o zamieszczenie poniższy komunikat.

ZJAZD SEJMIKÓW POWIATOW.

W dniu 2—3 marca odbył się w Warszawie trzeci Zjazd przedstawicieli sejmików powiatowych. Reprezentowane były 53 sejmiki, w czem 40 b. Kongresówki i obw. Białostockiego, 8 Poznańskiego i 5 b. Galicji. Przewodniczył obradom prezes Związku sejmików, Wł. Wakar.

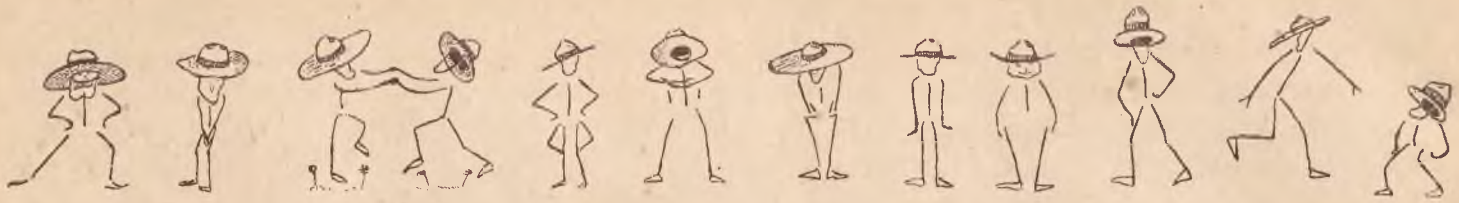
Porządek dzienny Zjazdu wypełnił szereg treściwych referatów w poszczególnych sprawach, dotyczących samorządu, oraz rzeczowa nad niemi dyskusja, więc referaty p. A. Bogusławskiego o budżetach powiatowych i kredycie komunalnym, p. Czarneckiego z Wielkopolski o zasadach skarbowości komunalnej, a inż. Siedleckiego o zasadach przedsiębiorstw komunalnych, p. J. Chomicza o odbudowie kraju, ks. Sędzimira o pracy samorządu nad uruchomieniem przemysłu ludowego, p. B. Chomicza o ubezpieczeniach komunalnych i prof. Krzywickiego o współudziale samorządu w przyszłym spisie ludności. Nad każdym z tych referatów wywiązała się szczegółowa dyskusya, a zwłaszcza referaty A. Bogusławskiego, J. Chomicza i ks. Sędzimira zostały przyjęte z dużem uznaniem i uchwaleniem odnośnych wniosków.

Największą atoli uwagę zebranych przedstawicieli sejmików przykuł referat prof. Buzka o organizacyi samorządu. W wyniku obszernej dyskusji, Zjazd wypowiedział się przeciwko ustawie o województwach i przeciwko obesłaniu przez sejmiki rad wojewódzkich, oraz uchwalił zwrócić się do Sejmu o zniesienie tej ustawy; żądał rozszerzenia kompetencji samorządu powiatowego i obieralności przewodniczących sejmików i wydziałów, oraz innych zmian ordynacji powiatowej, w tem bezpośredniego wyboru sejmików, Wreszcie Zjazd przeciwstawił się tworzeniu odrębnego samorządu szkolnego, życząc sobie podporządkowania rad szkolnych sejmikom. Interesującą jest również uchwała, żądająca zmniejszenia obszaru gmin i powiatów w celu przybliżenia administracji do ludności.

Obrady cechowała rzeczowość i spokój. Wiele jednak cierpkich uwag wysłuchać musieli obecni przedstawiciele władz rządowych, w sprawie działalności obecnej biurokracji miejscowej. Przewidując to, ministerstwo spraw wewnętrznych wprawdzie formalnie wydało pozwolenie na Zjazd, ale rozesłało depesze do starostów, powstrzymujące udział delegatów sejmikowych w Zjeździe. To też niektórzy starostowie odmawiali delegatom wydania legitymacji i skutkiem tego na Zjeździe było reprezentowanych nieco mniej sejmików, niż się spodziewano.

Z tego powodu została wniesiona w Sejmie interpelacja.

Na Zjeździe było sporo posłów. Pożądany jest liczniejszy ich udział w Zjazdach sejmików, jako jeden z najlepszych sposobów informowania się o opinji społecznej i rządach lokalnych całego kraju, a nie tylko swoich okręgów.



Z ŻYCIA BIEŻĄCEGO.

W miesiącu marcu b. r. przeżywało miasto nasze, a z niem i młodzież gorące chwile. Przypadły w nim bowiem dwie manifestacje spoistości i siły społeczeństwa, które zaświadczyły o jego tężyźnie i sile. Pierwsza, to zbiorowy protest ludności przeciw gwałtom czeskim i niemieckim na terenach plebiscytowych i stwierdzenie silnej postawy całego narodu, gotowego do poniesienia najcięższych ofiar, byle doprowadzić do połączenia umęczonych rodaków z macierzą, druga to wyraz czci narodu dla Męża, któremu Polska tyle zawdzięcza, dowodzący, że szlachetny naród nie zapomina o najszlachetniejszych swych synach.

W obu tych świętach wzięła udział i młodzież. Z przykrością jednak zaznaczyć trzeba, że w porównaniu z potężnemi wystąpieniami młodzieży w czasach niewoli, dziś gdy za publiczne wystąpienie nie grozi ani śledztwo szkolne, ani bagnet żołnierza austrjackiego, kiedy przeciwnie potężnego wystąpienia, które ma wykazać naszą wewnętrzną siłę, wprost żąda od nas społeczeństwo, młodzież stawia się w znikomej wprost garstce.

Dzień imienin Naczelnika Państwa obchodziły wszystkie szkoły uroczystymi porankami i wspólnem nabożeństwem w kościele katedralnym. Poprzedniego dnia wieczorem wzięły udział szkoły średnie w pochodzie i capstrzyku.

Najnowszą senzacją tutejszej młodzieży jest udatny dwukrotny występ **abiturjentów tut. Wyż. Szkoły Realnej**, którzy odegrali w dniach 10 lutego i 14 marca **„Zemstę" Fredry.** Sztukę opracowano z rzadką u młodzieży starannością, wszystkie role były wystudjowane doskonale, — typy i charaktery bajeczne. Gra amatorów stała na wysokim naprawdę poziomie. Szczególnie wyróżniła się p. Bułandzianka w roli **Podstoliny.** Na pełne uznanie zasługuje **Klara** (p. Jeleńska) i wszyscy wykonawcy ról męskich. Świetnym był rejent, doskonale w mimice i gestach przeprowadzono rolę Cześnika, równie jak i Papkina. Poprawnym był Wacław. Równie dobrze, jak główne role obsadzono i rólki pomniejsze i te wybiły się w poszczególnych momentach na pierwszy plan, dzięki swemu komedjowemu zacięciu. Tak np. z epizodycznej rólki Dyndalskiego stworzono arcydzieło; równie świetnym był Perełka i trzej murarze.

Podziwiać należy nadzwyczaj umiejętną i zręczną reżyserię, która nie zdejmując oka z całości, uplastyczniła wszystkie szczegóły. Wszystkim zaś amatorom należy się wiele uznania, za ogromnie staranne przygotowanie się do występu.

Podnieść się musi jeszcze stronę dekoracyjną przedstawienia.

W antraktach przygrywała orkiestra mandolinistów Szkoły Realnej.

Czysty dochód z dwu przedstawień rozdzielono na różne cele narodowe i dobroczynne.

— Przez uczniów Szkoły Realnej, pod kierunkiem Prof. Arendta był również przygotowany żywy obraz ogólnie podziwiany na wieczorze ku czci Józefa Piłsudskiego.

De rebus gimnasii primi gestis! .....a z początku liczne i okrutne choroby zakład nawiedziły, a potem głód i zimna potentia wielka..... gwoli czego szkołę zamknięto, a magistri i żakowie in ferias się rozjechali, ku wielkiej tych drugich uciesze..... A powtarzało się to razy wiele, aż przyszło ciepło i czas w Sarmacyej wiosną zwany. Tedy znowu otworzono portas przybytku i zgromadzone są znowu uczniowie w nim, aby się uczyły. Tedy nie czas in campo pliszkę podrygającą podbijając, skoki i igraszki ucieszne wyprawiać, ale inkaust i pióro ujawszy ad libros siąść i uczciwie kuć. A że głód był w kraju, tedy naród on z ziemi Kolumba liczne armenti zapasy dla młodzieniaszków w Polszy wysyłał,.. tedy a mleczko, a ryż, a kakao, a inne one rarytaski do jedzenia przyjemne.,. a żakowie zasię garnuszki do pasa poprzywiązywali i dary „amerykańskie" pożywali, wiele przytem uciechy sprawując..... A jest zatem jako było za onych najmiłościwszych Kazimierzów i Zygmuntów i Sassów.....

Gimnazjum II. Od czego zacząć i o czem pisać? O naszym zakładzie nic jakoś nie słychać; jedynym zewnętrznym objawem istnienia zakładu, są chyba ci studenci, których się wiecznie widzi na Krakowskiej. Ale kto tam wie, z którego oni gimnazjum? Dobrze, że oni sami wiedzą, że chodzą do szkoły, a mogliby już wnet o tem zapomnieć, gdyby nauka się raz nie zaczęła. Przedtem było naturalnie wolne, po raz który od początku roku, tego już nikt chyba nie pamięta. „Małe wakacje" półroczne trwały dni pięć i minęły bardzo szybko, jak wszystko na świecie, a wolne przedewszystkiem. Na ulicach zaczęły się pokazywać postacie podobne do objuczonych wielbładów, wlekące się powoli, z głową pełną wspomnień z minionego wolnego i spędzonych w domu ostatków, przejęte prawdziwie postnym nastrojem, z tą świadomością, że „trzeba się będzie raz zabrać do roboty". Ale to stare dzieje; dość na tem, że potem było znów „wolne aż do odwołania", a jeszcze potem zaczęła się normalna, systematyczna nauka". Wielkanoc coraz bliżej i znów miła perspektywa... Ale kucia coraz więcej. Przytem płacz i zgrzytanie zębów, bo 70% uczniów będzie musiało płacić czesne 60 mk. Ale wszak to już skarb własnego państwa.

Dzień imienin Pana Dyrektora naszego zakładu obchodziliśmy skromną, domową uroczystością. Serdeczne uczucia, jakie żywi młodzież dla swego ukochanego i poważanego Dyrektora znalazły wyraz w przemówieniach dwóch uczniów.

* * *

Z obowiązku reporterskiego wspomnieć jeszcze muszę o opowiadanej na ucho nowinie, która oby się nie sprawdziła. Oto mają opuścić nasz zakład trzej najbardziej lubiani przez uczniów profesorzy, by udać się na nowe stanowiska. Wieść ta smutne na wszystkich zrobiła wrażenie. Ufamy jednak, że żale nasze są przedwczesne i „coś się jeszcze na lepsze obróci". W.

Gimnazjum S. S. Urszulanek. Wiosna idzie — idzie wiosna! Co za miłe słowa! Co za wieść radosna! — Wszystko

się cieszy, wszystko skacze, wszystko się uśmiecha. I biedne pensjonarki też się cieszą i skaczą do okien, aby kawałek słońca zobaczyć. Ale jak to słońce wygląda przez zygzakowate szyby klasztorne — pożal się Boże! Blade i jakby lękliwe. Dopiero w ogrodzie panoszy się z całą swobodą, więc odważniejsze osoby wymykają się tam i najpierw z otwartemi ustami podziwiają niebo, potem rozwijające się drzewa, a w końcu ziemię, która chociaż pokryta lepkiem błotem, ale zawsze milsza od wstrętnej podłogi. — Potem wracają dumne i radosne, a jako dowód swego heroizmu pokazują najzaufańszym koleżankom zabłocone buciki i zielone gałązki, ukryte skrzętnie pod płaszczami, które to gałązki zostaną następnie pozawieszane nad łóżkami. — Ale jak tu się uczyć, widząc trochę słońca i wyobrażając sobie zielone łąki, pola, drzewa i t .d. i t. d. — To też nikt się nie uczy, a przynajmniej nie tyle, co zwykle. Bohaterki uciekają do ogrodu, poetki, improwizatorki i inne wieszcze umysły oddalają się od gwaru, siadają po kątach i tworzą na cześć wiosny. — Artystki malarki i rysowniczki tłoczą się do okien, aby podziwiać wiosenne niebo i obłoki, a następnie uwieczniać je w swych zeszytach, czy to farbą, czy ołówkiem, czy piórkiem. — Pianistki zaś i śpiewaczki rozchodzą się po klasach, aby z rozstrojonych klawikordów i własnych gardeł wyciągnąć tkliwe dźwięki melodji wiosennych, często własnej kompozycji. — Jednem słowem czuć wiosnę w pensjonacie. — Chociaż zmysłami to prawie niepodobna, ale umysły ją czują i jak mogą cześć jej składają.

Seminarjum naucz. żeńskie. Skończył się uroczy karnawał (niestety), przepadły tańce. Poznać to w naszem seminarjum. Tam, gdzie bywało na pauzach walcowano ochoczo, a z pod mniej lub więcej małych stóp wzbijały się obłoki kurzu... względna cisza. Można sobie wyobrazić zadowolenie „Dziadka" i wszystkich nie tańczących.

Myliłby się jednak w swych wyrokach, ktoby sądził, że życie klas zostało przygłuszone powagą postu. Nie! — wrze ono po dawnemu, podniecone wczesnym tchnieniem wiosny.

W przerwach miasto tańców, sekcja porządkowa przystraja klasą. Czyni to jednak stopniowo, powoli, wychodząc z tego założenia, że „co nagle, to...". Narada nad tem, co robić z dziurami w ścianach, które w widzach budziły estetyczne dreszcze, trwała dość długo. Proponowano je zalepić, no ale eksperyment ten okazał się nie tyle trudny w wykonaniu, ile żaden w rezultatach. Ostatecznie postanowiono sporządzić wspaniałe makaty (z papieru) i sprawić tem ucztę wzrokową miłośnikom koloru zielonego. W wysokim stopniu estetycznego smaku dowodzą abażury na lampach, o wielce romantycznych kolorach.

Obywatelki uiszczają podatek gminny, a to tak chętnie, że sprawę wyboru egzekutora umorzono jednogłośnie.

Gorliwe zapoznają mniej gorliwe z treścią „Pamiętników Paska". Rzecz to ze wszech miar arcy... ciekawa. Dziwne tylko, bo ta i tamta ze słuchaczek dyskretnie poziewa.

Któraś z muzykalnych intonuje kanon o wiośnie, cieszący się ogromnem wzięciem. Płyną śpiewne tony doskonale zharmonizowane, rozlegają się aż poza budynkiem, a przechodnie (szczególnie rodzaju męskiego) stają oniemiali z podziwu i... patrzą.

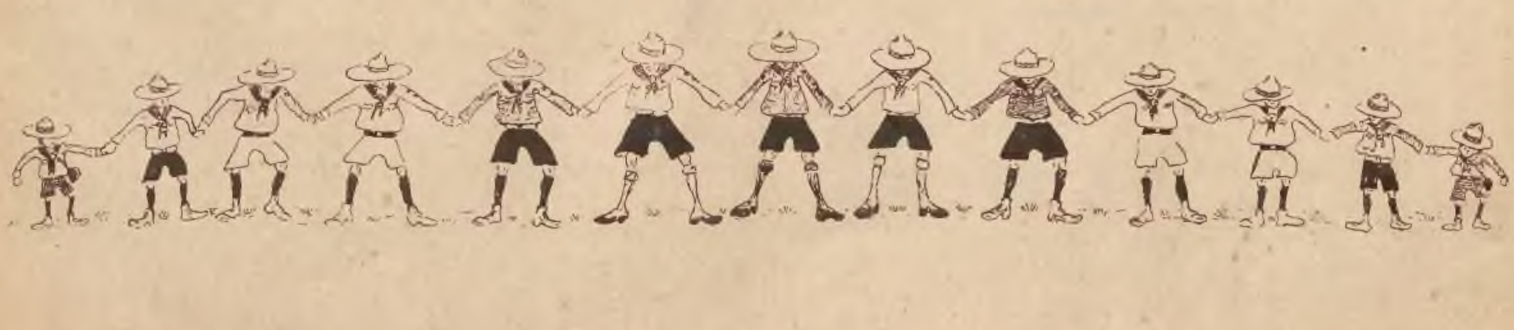
IV-to kursistki jęczą „matura"! Interesuje je i obchodzi to co bezpośrednio lub pośrednio się z nią łączy. Ale ponoć przygotowują coś, co wkrótce poruszy cały Tarnów.

BIAŁA. Gimnazyum realne. Zawitał „Czuwaj" i do nas tu na kresy. Hasło, które nam przyniósł, nie jest nam obcem. My tu na placówce, której zadaniem i świętym obowiązkiem bronić, zagrożonej zalewem germańskim i czeskim, polskości, czuwamy i czuwać będziemy, gdyż nie wiemy „dnia ani godziny"!

A teraz parę słów o naszym „gimplu", jak nazywamy nasz przybytek wiedzy. Od czegóż zacząć? Właściwie na czem skończyć? (bo jak zobaczycie koledzy i koleżanki, nic właściwie nie zobaczycie). Otóż przedewszystkiem składamy na tem miejscu podziękowanie dyrektorowi naszego zakładu p. Bułkowskiemu, gdyż dzięki jego usilnym staraniom, nie mieliśmy ani dnia wolnego (o zgrozo!) z powodu braku węgla i siedzieliśmy w dobrze opalonych klasach. Przyczyniło się to ogromnie do zupełnego prawie ustania nieobecności w klasach, gdyż każdy zmuszony i narażony na zmarznięcie w domu, spieszył do dobrze opalonej klasy. Życie płynie nam bardzo jednostajnie. Urządzamy od czasu do czasu wieczorki, na które składają się zwykle odczyty, deklamacje, muzyka, śpiewy (o moje uszy!!) i sztuki sceniczne (komedje Fredry). Klasy od 4—8 mają swoje kluby szachistów. Najsilniejszym jest klub klasy 4-tej, który w zawodach pobił „na głowę" (drżyjcie szachiści klas wyższych!) klub „czarnych" klasy szóstej. Nie wyobrażajcie sobie jednak, że szóstacy to niedołęgi, o wcale nie! Spróbójcie się z takim szafarzem „mattów", z kapitanem szóstej klasy „Gębalą", a czy dorównacie kto „Stremplowi"? a może chcecie się z „Cadorną" spróbować? Ej, nie radziłbym Wam, nie! Prócz tego zasługuje jeszcze na uwagę klub „białych" klasy siódmej i „biało-czerwonych" klasy ósmej, boć i ósmacy nie są „zerem" (o zgrozo, jak ja się o nich wyrażam!).

Zawiązało się również w klasie szóstej „Kółko samokształcenia", mające swój własny statut, mające na celu ogólne kształcenie się, a w szczególności w literaturze polskiej. „Kółko" to chwilowo jest nieczynne, jest jednak „nadzieja" (no, no!), że wkrótce zacznie się „obracać" (Kółko).

Czy to już wszystko? — — — — Niby tak. Widzę już zawód na waszych twarzach, tarnowscy koledzy, spodziewaliście się zapewne czegoś niezwykłego. No, ale trudno. Zdałoby się lepiej, ale jak wiecie, że z „próżnego" nalać nie można. Zapewne. Gdy za dwa miesiące będzie u nas co ciekawego, zabierzemy znów „głos i miejsce" w „Czuwaju".



Z ŻYCIA HARCERZY.

Wszechświatowy Zlot skautowy odbędzie się w Londynie w drugiej połowie lipca b. r. Wśród przedstawicieli wszystkich narodów świata, nie zbraknie harcerzy polskich. Na Zlot uda się drużyna reprezentacyjna Polski, złożona z 52 harcerzy i 12 instruktorów. Dokładne informacje pomieścimy w następnym numerze.

W Warszawie rozpoczęto zbiórkę na fundusz „Domu Harcerskiego". Składka dała dotąd przeszło 300 mk. Podobną akcję zainicjowało jeszcze ub. roku Koło Przyjaciół Harcerstwa w Sanoku, celem uzyskania funduszów na wybudowanie gmachu, który mieściłby stałą kolonię harcerską).

W Łodzi zacznie wychodzić z dniem 15. marca b. r. dwutygodnik **„Lot hacerski"**. (Łódź, Średnia 14, Inspektorat harcerski).

Zjazd harcerski w Poznaniu. Dzielnicowy Zjazd pracowników harcerskich Wielkopolski, zgromadził w dniu 22 lutego w Poznaniu do 150 osób z Naczelnikiem Związku, dr. Strumiłłą, na czele.

Zjazd odbył się pod hasłem przystosowania ustroju dzielnicy wielkopolskiej do zasad organizacyjnych ZHP, celem przepraktykowania ich jeszcze przed ostateczną legalizacją harcerstwa.

Sprawdzenie pełnomocnictw delegatów, sprawozdania i dyskusja nad niemi, wnioski tyczące pracy wewnętrznej i organizacji, oraz sprawa budżetu, zajęły zebranie przedpołudniowe.

Organizacja wielkopolska liczy około 140 drużyn męskich i przeszło 40 żeńskich. Obecnie odpada duża część terenu organizacyjnego, gdyż całe Pomorze, na rzecz nowo utworzonej chorągwi pomorskiej (Toruń, dh. Kuchta). Konieczność podziału spowodowana została specjalnym materjałem, z jakiego rekrutować się będą drużyny pomorskie, różniącym się pod względem uświadomienia i poczucia narodowego od poznańskich zasadniczo.

Praca drużyn słaba, rwie się, brak kierowników — jak wszędzie — gęsto rozsiane po sali mundury wojskowe wyjaśniały przyczynę. (Harcerze wielkopolscy utworzyli nawet w 1 p. strzelców wielkop. kompanję skautową (1 komp. 55 p. p.) Pułk ten obecnie znajduje się na froncie białoruskim, a jego batalion zapasowy garnizonuje w Krotoszynie.)

Większość drużyn poznańskich rekrutuje się z poza szkół średnich, ze sfer rzemieślniczych, robotniczych i wiejskich. Drużyny „gimnazjalne" stanowią znikomą mniejszość — ma powstać obecnie specjalna sekcja przy naczelnictwie, kierująca ich sprawami.

Bardzo dobrze pracuje i rozwija się Kółko akademickie im. Zana (sprawozdanie dh. E. Biaseckiej) grupujące pracowników harcerskich z wszystkich dzielnic Polski, studjujących na uniwersytecie.

Delegat tegoż, brał udział w Zjeździe ogólno akademickim w Warszawie — w rezultacie nawiązano łączność z harcerzami na innych uniwersytetach — postanowiono zrzeszyć koło akademickie harcerskie w Związek, będący autonomiczną częścią Związku Starszych harcerzy.

Poza własną pracą wewnętrzną, koło rozwija energiczną akcję na rzecz harcerstwa miejskiego. Udział w komisji redakcyjnej „Ruchu harcerskiego" (organ wielkopolski), w sekcji oświatowej naczelnictwa, stanowiska instruktorów i drużynowych — oto działy jego pracy.

Sekcja oświatowa przy naczelnictwie pod przewodnictwem prof. Pollaka (autor „Wyprawy skautów śląskich") tworzy i kieruje kursami dokształcającemi dla młodzieży harcerskiej. Wiadomo, iż młodzież ta kończyła szkoły ludowe niemieckie — stąd, potrzeba nauki języka i dziejów ojczystych przedewszystkiem.

W dyskussji nad budżetem, przyjęto na wniosek dh. Bnińskiego, skarbnika Naczelnictwa, opłatę na rzecz dzielnicy w wysokości 3 Mk od chłopca rocznie, wydatkowaną z funduszów drużyny.

Zaznaczyć należy, iż władza polska oddawna już przesądziła sprawę płac członkom naczelnictwa, umożliwiającą im bez troski o pracę zarobkową (przynajmniej częściowo), zajęcie się organizacją, a jednocześnie gwarantujących jej sprężyste i sprawne budownictwo.

Zebranie popołudniowe poświęcono: referatowi Naczelnego Harcerza o ustroju Z. H. P., jego wyjaśnieniom co do projektu wycieczki do Anglii i wyborom naczelnictwa na okres przejściowy.

Jakie wrażenie wynieść mógł ze Zjazdu uczestnik? Na ogół dodatnie; drobne usterki i rozdźwięki ginęły w całości obrad, w których znać było gorące umiłowanie sprawy i dobrą wolę.

Druhny stanowią zwartą grupę, dzięki ich solidarnemu stanowisku, np. utrącono niespodziewanie jedną z najpoważniejszych kandydatur druhów.

Podkreślić należy z radością fakt międzydzielnicowości nowo wybranego naczelnictwa. Nam przecież tak bardzo potrzeba gruntownego „przemieszania".

Jest to zasługą druhów miejscowych i ich serdecznego, braterskiego, naprawdę harcerskiego tonu, z jakim do przybyszów się odnoszą. Tad. Bieńkowski, ppor.

Wystawa Harcerska w Poznaniu. W dniu 16 maja nastąpi otwarcie wielkopolskiej wystawy harcerskiej w Poznaniu.

Berlin. Wystawa harcerska. Staraniem I. berlińskiej Drużyny Skautowej im. Zawiszy Czarnego, została urządzona w dniu 1 lutego b. r. wystawa harcerska. Chociaż niewielka, to jednak drużyna nie tylko finansowo zyskała na niej, ale także i zainteresowanie rodaków, tutejszych dla ruchu harcerskiego się zwiększyło. Otwierający wobec licznej publiczności wystawę przew. Patronatu Skautowego, podkreślił w swem przemówieniu, że rzeczy wystawione nie zostały wykonane przez leniuchów, którzy całymi dniami nad niemi pracowali, lecz przez chłopców, którzy oprócz zajęć czy to szkolnych, czy rzemieślniczych, niejeden wieczór musieli na ich wykonanie poświęcić. Po nim przemówił jeszcze komendant drużyny dh A. Nowak, poczem zebrani przystąpili do zwiedzenia. Okazów było wiele. A to „korale" wykonane mozolną pracą z resztek kości słoniowej, sztandar dla drużyny, piękna figura Kościuszki; zainteresowanie wzbudzały modele obozów, mostów, modele samolotów, wyroby z drzewa i metalu, rysunki, pocztówki, mapa rozwoju harcerstwa w Wielkopolsce i wiele innych okazów. Przy wejściu zbierano dobrowolne składki, oraz sprzedawano gazetki pamiątkowe, pocztówki i książki skautowe. Przed zakończeniem rozdała osobna komisja nagrody, oraz dyplom za najlepsze okazy.

Na pamiątkę tej pierwszej polskiej wystawy harcerskiej w Berlinie wydano J e d n o d n i ó w k ę.

Wystawa pokazała rodakom tutejszym i nam samym, co umiemy i jak pracujemy, a przez urządzenie swe stwierdziła wartość drużyny naszej na obczyźnie.

Antoni N. (Ruch harcerski).

We Lwowie odbędzie się w dniach 31 marca i 1 kwietnia **Zjazd Naczelnictwa Skautowego** chorągwi małopolskiej. — W dniach zaś 8—9—10 kwietnia trzydniowy Zjazd drużynowych żeńskich drużyn harcerskich.

Hufiec harcerski w Nowym Sączu liczy obecnie (marzec 1920) 161 harcerzy w 4 drużynach. W styczniu b. r. odegrali harcerze z współudziałem innych kolegów parokrotnie „Betlejem Polskie" Rydla. Czysty dochód w kwocie około 8 tysięcy koron przeznaczono na rozszerzenie warsztatów i na urządzenie kursu w czasie tegorocznych wakacji. A harcerze sądeccy umieją wykorzystać czas wakacji. W lipcu 1919 r. urządzili oni obóz w Kryściowie, w Beskidzie zach., w domku myśliwskim p. hr. Stadnickiego. Mieszkali zdala od siedzib ludzkich, bo o parę kilometrów od najbliższej wsi. Uczestników było przeszło 30; po 3 tygodniowym pobycie wśród gór i lasów, rozjeżdżali się wszyscy z jak najmilszemi wspomnieniami.

Tarnów. Druga żeńska drużyna harcerska „Zuchów" im. królowej Jadwigi. Drużyna istnieje od lat dwu; obecnie liczy 42 harcerek w 6-ciu zastępach. Tworzą je dziewczęta w wieku od 7—12 lat.

Ochotniczek coraz przybywa, zwłaszcza tych najmłodszych zgłasza się wiele z prośbą o przyjęcie do drużyny. — Choć malutkie, lecz sprawują się dobrze, co najważniejsza, wykazują wiele dobrych chęci. W szeregi harcerskie sprowadza je urok swobody, wesołości i prawdziwej przyjaźni, tak współtowarzyszek jak i zastępowych.

Humor dopisuje im stale; by się przekonać, wystarczy wejść tylko na salę ćwiczeń, gdy „Zuszki" w towarzystwie zastępowych bawią się w „chiński mur" lub „ciuciubabkę". Co tam wtedy hałasu, śmiechu i krzyku.... Zastępowe, dziewczynki z III. i IV. gimn. doskonale umieją przystosować się do „swoich malców", jak je nazywają. Razem z niemi bawią się i śmieją, przewodnicza w urządzaniu najprzeróżniejszych kawałów, lecz i wraz z niemi pracują. Bo nie tylko uczą się „Zuszki" gier i zabaw na zbiórkach i gawędach; w formie odpowiedniej wyjaśniają im zastępowe psychologię codziennych „dobrych uczynków", uczą sumiennego spełniania obowiązków, punktualności, karności organizacyjnej i t. d. Na ćwiczeniach zaś w polu zaznajamiają je z pierwszemi zasadami przyrody i geografii. Z ćwiczeń harcerskich najbardziej lubianem przez „Zuszki" jest ćwiczenie spostrzegawczości.

Oprócz gawęd w zastępach i ćwiczeń w polu (możliwych tylko w lecie) raz w tygodniu odbywa się gimnastyka, prowadzona pod okiem dhny Komendantki.

Bacznie obserwując dzieci czy w zabawie, czy przy pracy wyciągają zastępowe daleko idące wnioski, nabierają doświadczenia i umiejętności prowadzenia dziewcząt.

Te właśnie najmłodsze to materjał najlepszy, wymagający tylko usilnej i starannej pracy. Odmiennie od dziewcząt w starszym wieku wstępujących do harcerstwa, te mają więcej zapału i wytrwałości, choć znacznie mniej świadomości i zrozumienia idei.

W pracy najlepsze rezultaty daje bezpośredni wpływ na jednostki i dobry przykład, najsłabsze teorja.

Harcerka.

Ś. p. EMMA KELANÓWNA.

Ze łzawych chwil naszych młodych lat...

„Życie jest to szara nić,
Można z niej pasemka wić,
Takie jasne jak jutrzenka,
Takie smutne jak trumienka,
W której szczęście śpi!"

I wiło się życie ś. p. Emmy Kelanówny jednem jasnem pasemkiem z jutrzenki warkocza. Rzucało urok słodki na wszystkich, niosąc z sobą radość i wesele. O! bo ona starała się, by wszystkim wokoło niej zawsze było dobrze i wesoło. Zawsze była pierwsza, gdy chodziło, by komuś pospieszyć z pomocą, lub sprawić przyjemność — nie żałowała wtedy ani trudu, ani czasu.

Sama piękna jak kwiat, tęskniła w zimie do kwiatów, a z wiosną uśmiechnięta, radosna, stroiła się w pierwsze fjołki i świeżo rozkwitłe kwiaty. Kwiatami ubierała klasę i koleżanki, kwiaty rozdawała drogim osobom. Była jasnem, dobrem słoneczkiem naszej klasy.

Swojem miłem obejściem i wdziękiem ujmowała sobie wszystkich. Szczególnie umiała sobie zjednywać serca młodszych koleżanek i ukochana przez nie jako „prezydentka aniołów" świeciła im przykładem. Zasnęła też z medalem Marji, jako Jej dobre dziecię.

I sprawdziły się ulubione słowa Emmy: „że życie jest czasem, tak smutne jak trumienka, w której szczęście śpi." — Zerwałaś Emuś jasną nić życia, a nam pozostawiłaś smutek i żal! Nam zawsze będzie Cię przypominać to puste miejsce w klasie, którego już nigdy nie zajmiesz i ta świeża mogiła, którą wnet hojna ręka wiosny obsypie kwiatami i ukochanemi Twemi fjołkami.

Koleżanki.

PO BITWIE W LESIE.

Gwiazdy na niebie bladły jedna za drugą. Na wschodzie zorza zaczerwieniła widnokrąg. — Jeszcze szaro. — Lekki wietrzyk wieje, poruszając liśćmi drzew. — Zorza coraz to jaśniejsza, cały wschód pali się tysiącem świateł, rozsyłając czerwone płomyki po lazurze nieba. — Wreszcie z za widnokręgu wynurza się słońce. Złotą falą płomieni zasypuje ziemię, rozprasza resztki cieniów nocnych, rozbudza życie w naturze. Wśród błękitów widnieją jasne chmurki, jak zwoje miękkiej gazy upiętej, przyozdobionej wstęgami płomyków złotych, przetkane srebrem lazuru. Poważne korony drzew chylą się lekko w takt wietrzyka, kwiaty rozchylają barwne kielichy, błyszczące kroplami rosy, jak brylanty. — Woń balsamiczna unosi się w powietrzu — woń cudna, którą wydają drzewa, kwiaty, zioła. — I zdaje się, że w dniu tak cudnym tylko radość być powinna, tylko szczęście dla wszystkich kwitnąć i kwitnąć. — Zapomina się o niedoli, nędzy ludzkiej i cierpieniu.

W tak piękny poranek wiosenny, brzegiem lasu szła kobieta w sile wieku, o ruchach pewnych, krokiem szybkim zdążała w stronę wioski. — Ubrana w gruby kaftan, powycierany, miejscami podarty, poprawiała ręką chustkę kolorową, —

z pod której wymykały się kosmyki czarnych włosów, spadających na twarz żółtą, powiędłą, zoraną gęstemi bruzdami. Coś kontrastowego było w tej postaci. — Giętkość ruchów i siła, nie licowały zupełnie z surowem obliczem. — Nie dłuto więc czasu wyryło te głębokie bruzdy, lecz były one dziełem jakiejś zsalonej burzy, która miotała tą istotą.

Przebywszy lasek, kobieta zbliżyła się do drogi, prowadzącej do wsi. — Mnóstwo ludzi ciągnęło tamtędy; — wielu przechodziło też koło idącej, ale nikt jej nie pozdrowił, nikt nie zwrócił uwagi na nią. — Przechodzili obojętnie, jakby była obcą w tej wsi. — A przecież to jej gniazdo rodzinne. — Tu się urodziła, tu przeżyła swoje nędzne dzieciństwo, tu straciła rodziców w zaraniu życia i tu w końcu pędziła ów twardy i ciężki żywot, ową dolę sierocą. — A przecież, każdy z tych, którzy przechodzili, zna ową biedną „Marynę wyrobnicę“, ale komuby się chciało dbać o ubogą kobietę, którą się wszyscy wysługują.

Maryna tymczasem skierowała swe kroki w małe podwórko, w głębi którego widniała stara chata. Dach słomiany dotykał prawie ziemi, zakrywając do połowy okienka. — Odsunąwszy zasuwę, kobieta dostała się do wnętrza chatki, które stanowiły mała sionka i jedna, prawie pusta izba. Maryna zrzuciła chustę i zabrała się do rozdmuchiwania ognia, którego resztki tlały jeszcze w popiele. Po chwili buchnęły snopy czerwonego ognia, oblewając gorącem twarz Maryny. Kobieta zręcznie i szybko zabrała się do gotowania strawy, z którą czekała na syna. — Po chwili wszedł do izby wysoki i przystojny chłopak o zdrowej cerze, z twarzą wesołą, pogodną. Twarz Maryny zajaśniała prawie wesołym blaskiem.

— Spóźniliście się matko — rzekł łagodnie chłopak. — Już od chwili wyglądam was z okien kuźni.

Kobieta poruszyła nerwowo brwiami, a w twarzy jej zgasł ten chwilowy blask zadowolenia.

— Chodziłam na grób ojca — rzekła cicho. — I twarz chłopca zachmurzyła się, a w myśli stanął mu krwawy obrazek śmierci ojca, który pracując w mieście przy murarce, spadł z rusztowania i zabił się na miejscu. Ten tragiczny wypadek wyrył się w pamięci chłopca, choć miał wtedy lat kilka. — Po spożyciu marnego posiłku syn usiadł na progu chatki i zajął się rzeźbieniem figurek w drzewie. — Maryna przypatrywała się robocie chłopca z uwielbieniem.

— „Jak ty to ładnie robisz“ — rzekła po chwili, a na twarz jej wystąpił uśmiech łagodny, który jak promyczek słoneczny rozjaśnił jej lica. — Nie mogła jednak długo cieszyć się tym widokiem, bo wołały ją obowiązki, czekała ją zwykła praca. — Już szarzeć zaczęło, gdy Pawełek wciąż schylony nad swoją robotą, nie podnosił od niej oczu. Wielki talent przebijał się w jego pracy, ten jednak nie mógł być rozwinięty, bo któżby się troszczył o syna biednej wyrobnicy.

— — — — — — — — — —

Dwa lata minęły od owego dnia, a w życiu Maryny nie zaszła żadna zmiana. Pracowała dalej ciężko w nędzy i poniewierce; tylko, że siły się już wyczerpywały, tylko że dola ta twarda przygniatała ją coraz bardziej swoim ciężarem. — Jedynym jasnym promykiem jej życia, jedyną pociechą był syn Pawełek.

Ale widocznie, że i tego pozazdrościł jej los, widać że do reszty chciał złamać tę swoją ofiarę. — Bo oto w kraju wybuchła straszna wojna. — Ogniem i mieczem pustoszyła ta władczyni potężna miasta i wioski. — Śmierć, nędza, niewola i rozpacz, jej siostrzyce, towarzyszyły jej wiernie. Jęki i płacze rozlegały się naokoło — bo setki, tysiące ludzi ginęły pod jej dłonią.

Dla Maryny wybiła w ów czas straszna godzina; bo oto pewnego wieczora Pawełek pożegnał się z nią na wieki. — Poszedł tak jak inni do walki, stanął w szeregi bratnie z nadzieją lepszej przyszłości, z zapałem młodego bohatera.

Ale co się działo w sercu matki w ową noc po odejściu syna — nikt nie zdoła odgadnąć. — O! bo też straszna była ta noc! — Walka toczyła się w pobliskim lasku. Ogromna łuna czerwonego światła ciążyła na ołowianem niebie. — Kurzawa unosiła się nad lasem. — Jęki konających, krzyki mordowanych, mieszały się z odgłosami armatnich wystrzałów.

Maryna skulona na swojem posłaniu, wpatrywała się w te figurki rzeźbione przez Pawełka, a po jej obliczu płynęły łzy. — Wtem armatnie strzały dały się słyszeć coraz częściej, a chałas w lesie wzmagał się z każdą chwilą. — Biedna kobieta blademi ustami szeptała pacierze, powtarzając te same modlitwy po kilka razy. Chwilami zatykała sobie uszy, aby nie słyszeć co się dzieje, chwilami przed oczyma jej stawał krwawy obrazek bitwy, w którym widziała Pawełka, a wtenczas porywała ją szalona chęć, bronienia go w jakikolwiekbądź sposób przed śmiercią.

Noc męczarni piekielnych dobiegała końca — dniało. — Szare światło pochmurnego dnia zasnuwało ziemię. — W lesie ucichły ostatnie wystrzały. Powietrze ciężko dyszało po nocnej walce, a wicher czasem podnosił słupy kurzawy, wył dziko a chichotał.

Z chatki przy drodze wybiegła zgarbiona postać. — W miarę jak zbliżała się do lasu, siły jej słabły, krok stawał się chwiejny.

Była to Maryna... Blado żółta twarz pokryta ceglastym rumieńcem, drgała nerwowo. — W lesie straszny obraz roztaczał się przed jej oczyma. — Na dróżce leśnej, między drzewami, w rowach, leżeli ranni, konający i umarli.

Maryna w każdego trupa i rannego wpatrywała się obłąkanym wzrokiem. — Znaleść go — znaleść choćby trupa — kotłowało w biednej głowie. — Przebiegła już cały las, ale nigdzie ani śladu z Pawełka. — Jakaś kobieta, klęcząc nad umarłym, odmawiała modlitwy. — Maryna z rozpaczą przypadła do niej w nadziei otrzymania jakiejś wiadomości. Zbliżyła się do niej i wtem... „Pawełek“ — rozległ się straszny, rozdzierający krzyk. Maryna stała blada, trzęsąca, z wykrzywionemi ustami. — Stała tak bez ruchu, bez słowa. — I tylko coś na kształt wycia zwierząt, wyrywało się z jej gardła. — Kobieta klęcząca odwróciła się, a zobaczywszy za sobą straszną postać, chciała się oddalić, gdy wtem Maryna zerwała się z miejsca i chwyciwszy kobietę za ramiona, zaczęła nią silnie potrząsać, wyjąc w spazmatycznym śmiechu. — „Kto ty? Śmierć“? — Ratunku! — rozległo się po lesie. — Krzyk duszonej kobiety wytrzeźwił chwilowo Marynę, więc puściwszy kobietę, z szalonym spazmem płaczu rzuciła się na zwłoki syna. Chwila ciszy.

Las zaszumiał, zakołysały się smukłe sosny i jodły, tworzące baldachim nad zwłokami zmarłych! — Z tego szumu drzew leśnych, wyrwał się jeszcze jeden krótki okrzyk ludzki i wnet skonał. — Drzewa stały poważne, milczące, a dzwonki leśne, służące Marynie i jej synowi za kobierzec pośmiertny dzwoniły głucho: „Wieczny odpoczynek racz im dać Panie“!

Wrzos.

CO KAŻDY WIEDZIEĆ POWINIEN.

Pisać na szkle można bardzo łatwo za pomocą cynku, kadmu, magnezji lub glinu. Sztyfcikiem z glinu można pisać na szkle równie łatwo, jak zwykłym ołówkiem na papierze. Pismo wytworzone w ten sposób, nie da się usunąć ani przez tarcie, ani przez mycie. Metal łączy się tak silnie z powierzchnią szkła, że nie da się już z niej usunąć i opiera się nawet płynom, które niszczą szkło.

Tajemniczy pierścień. Wycinamy pasek papieru 2 cm szeroki, a 20 cm długi. Jedną stronę połowimy na wzdłuż linją kreskowaną, drugą stronę kropkowaną. Następnie zlepiamy końce paska, skręcając go równocześnie spiralnie, tak że linja kreskowana stanie się dalszym ciągiem kropkowanej. Cóż się teraz stanie, gdy przetniemy pasek nożyczkami wzdłuż linji środkowej? Niech czytelnicy spróbują, a doznają miłej niespodzianki. Połowienie pasków można prowadzić dalej w ten sam sposób.

PRZEPISY ZDROWIA.

W szwedzkich szkołach i naukowych instytucjach znajdziesz następujące wskazówki:

1) Świeże powietrze dniem, czy nocą, najzdrowsze jest dla płuc, serca i obiegu krwi.

2) Ruch, to życie — więc zaleca się codzienną przechadzkę, pracę muskułów, nerwów, krwionośnych naczyń i członków.

3) Mierne i rozumne używanie napojów i jadła jest istotą przemiany materji, życia komórek; zdrowy, posilny pokarm pomnaża siły, umacnia cały organizm.

4) Używanie wody naprzemian ciepłej i zimnej hartuje człowieka, czyni odpornym na wszystko.

5) Odzieży używaj odpowiedniej do pory roku, lecz niezbyt obcisłej.

6) Mieszkaj w domu suchym, czystym, o przewiewnych pokojach.

7) Czystość, porządek niech będzie pierwszem twojem staraniem; gdzie czystość fizyczna, tam i ochędóstwo moralne.

8) Praca regularna, systematyczna, płodna, najlepiej chroni przed chorobą ciała i duszy, pociechą jest i treścią życia.

Wydawca: Mieczysław Giżbert-Studnicki.
Wydawca: Harcerska Komenda Dzielnicowa w Tarnowie. Z drukarni Józefa Pisza w Tarnowie, pod zarządem St. Starostki.